Dziś dodatek „Młody Gryf Szkolny“

MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 9 grudnia 1934. Nr. 49. (195)

Hasło p. w. rządzi światem

Już w pierwszych okresach organizowania się Związku Strzeleckiego, najważniejszej dzisiaj w Polsce organizacji p. w., pisał sędziwy działacz niepodległościowy, obecny prezes Polskiej Akademji Literatury, Wacław Sieroszewski, w artykule programowym, że „koszary muszą być zachowane jedynie dla małolicznych kadr oficerskich oraz podoficerskich, dla żołnierzy zawodowych, a powszechne wyćwiczenie musi być przeniesione do szkół, do wsi i do miasteczek, gdzie nie odrywając nikogo od rodziny, od pracy pokojowej, nie marnując mu nadaremnie czasu w koszarowej tresurze, da mu ono całą potrzebną dla współczesnego żołnierza wiedzę i zapozna go z techniką dzisiejszej wojny“.

Zdanie to zasłużonego człowieka pióra, który jednakże nie samem tylko piórem walczył o Polskę, zdanie, wygłoszone przed laty, nic nie straciło na swej aktualności. Przeciwnie, każdy dzień coraz więcej je potwierdza, każda wiadomość, jaka napływa z zagranicy, z tego czy owego kraju, a dotycząca kwestji obrony kraju, przyznaje mu słuszność.

Ostatnio dopiero w jednem z niemieckich czasopism wojskowych znajdujemy takie zdanie:

„W wojnie przyszłości niekoniecznie należy liczyć się ze wzrostem liczby walczących na froncie (w porównaniu z wojną światową). Rozmiar wysiłku zbrojnego narodu nie uwydatni się, jak dotychczas, w stanie liczebnym armji w polu, gdyż duża część wysiłku zbrojnego pójdzie na użycie wewnątrz kraju dla obrony przeciwlotniczej, obrony tyłów i dla przemysłu wojennego. W rezultacie **ten naród zwycięży, który** — pomijając wyposażenie, uzbrojenie, wyszkolenie i dowodzenie — **posiada największą liczbę zdrowej ludności, i który najlepiej wykorzysta ją w najrozmaitszych dziedzinach nowoczesnego wysiłku zbrojnego**“.

Z takiego stanu rzeczy Niemcy zdają więc sobie doskonale sprawę, i zdanie, przytoczone powyżej, wcielają energicznie w czyn.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA

Rzeczą powszechnie wiadomą jest, że Niemcy mimo ograniczeń traktatu wersalskiego mogą już dzisiaj natychmiast postawić na nogi wielumiljonową armję, uzbrojoną najnowocześniej. Mogą natychmiast wszystkie swoje zakłady przemysłowe dostosować do potrzeb wojennych, przekształcić na fabryki przemysłu wojennego. A to wszystko jest w Niemczech możliwe dzięki szerokiemu jaknajdalej idącemu wcielaniu w czyn haseł powszechnego p. w.

We Włoszech dążenia Mussoliniego idą w kierunku stworzenia 6-miljonowej armji, i to głównie przez olbrzymią rozbudowę przysposobienia wojskowego. Pozatem istnieją we Włoszech również ten-

dencje zmierzające do skrócenia służby czynnej, by móc zwiększyć kontyngent rekruta, czyli, że zasady czynnej służby wojskowej podporządkować się muszą postulatom raczej przysposobienia wojskowego w znaczeniu potocznem.

Jak głęboko zaś sięgają w życie codzienne Włoch hasła p. w., wiemy chociażby z tego faktu, że do organizacyj p. w. we Włoszech należą już dzieci od lat 6, zgrupowane w organizacji Ballila.

P. W. w Rosji Sowieckiej.

Kiedy zaś skierujemy się na wschód, zobaczymy, że nasz wschodni sąsiad z niesłychanym rozmachem wciela w życie hasła p. w. Rosja jest nieprzebranym rezerwuarem żywych sił ludzkich... Jej roczny kontyngent poborowych wynosi około 1.300.000 głów. Nawet państwo tak mało liczące się z wydatkami, jak Z. S. R. R., nie może sobie pozwolić na utrzymanie wielkich kadr, któreby przy 2-letniej obowiązkowej służbie wojskowej, pozwoliły przepuścić tę całą masę przez szeregi regularnej armji stałej.

Z tego powodu przysposobienie wojskowe ma w Z. S. R. R. inny charakter i ma odmienne zadania, niż w innych państwach. Przygotowanie wojskowe przedpoborowych i doskonalenie rezerwistów leży niewątpliwie w ramach pracy sowieckiego p. w., ale niezależnie od tego musi ono dopomóc państwu do przeszkolenia wojskowego całego kontyngentu, czyli tej części, która nie może być objęta przez armję stałą. Z tego powodu p. w. zlewa się w Rosji z właściwą służbą wojskową i jest przymusowe.

Dawna Rosja przedwojenna przeszkalała wyłącznie to, co mieściło się w ramach kadry, reszta nie była prawie ruszana.

Dzisiejsza organizacja sowieckich sił zbrojnych opiera się na dwóch składnikach: armji stałej i wojskach milicyjnych.

Sowieckie p. w. jest obowiązujące w ciągu lat 5.

Punktem wyjścia państwowowojskowego wychowania młodzieży są tam organizacje sportowe i wysoko postawiona, masowo uprawiana kultura fizyczna. Tę dziedzinę dzierży w swoich rękach **główna rada wychowania fizycznego**. Współdziała ona ściśle z komisarjatami wojny, oświaty i zdrowia i jest naczelną władzą, opracowującą programy i wcielającą je w życie.

W wychowaniu młodzieży odgrywają zasadniczą rolę organizacje komunistyczne „młodych", stowarzyszenia zawodowe, wreszcie towarzystwa o typie naszego p. w. Wszyskie one posiadają dział wychowania fizyczno-sportowego.

Wychowanie fizyczne i sportowe młodzieży w Z. S. R. R., od najmłodszego wieku, jest nastawione na potrzeby wojskowe i jednocześnie społeczne.

Ponieważ ruch fizyczno-sportowy rozpoczyna się prawie od dzieciństwa, to dzięki powodzeniu, jakiem cieszy się on wśród młodych, agituje się jednocześnie szerokie masy do ochotniczego przeszkalania wojskowego w wieku późniejszym.

Program wychowania fizycznego doprowadza do szeregów armji czerwonej, względnie do właściwego 5-letniego p. w., element już przygotowany do służby wojskowej.

Jednym ze środków jest odznaka G. T. O. podobna nieco do naszego P. O. S.

Jest ona podzielona na dwa stopnie.

Stopień pierwszy — dla wszystkich — obejmuje następujące konkurencje:

— skoki wdal i wzwyż;
— biegi od 100 do 1000 m;
— dźwiganie skrzynki z amunicją wagi 32 kg na przestrzeni 50 m;
— pływanie, pływanie w rynsztunku;
— wiosłowanie;
— rzut granatem;
— jazda na rowerze 10 km, na nartach 3—10 km, lub jazda konna;

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

Znaczenie J. Piłsudskiego w dziejach Polski i jego rola w życiu Polski Współczesnej

II.

W dniu 10 listopada 1918 roku stanął w Warszawie zwolniony z twierdzy magdeburskiej Komendant Józef Piłsudski. Pod wpływem tego faktu przygotowana przez niego tajna armja polska w postaci „P. O. W." rzuca się na zdezorjentowanych okupantów, w błyskawicznem tempie ich rozbraja i wskazuje drogę do „Vaterlandu".

W ten sposób olbrzymia połać kraju wraz ze stolicą Warszawą samorzutnie uwolniła się od wroga i Polska, aczkolwiek nie cała jeszcze, stała się faktycznie wolną i niepodległą. Wspaniały ten samorzutny odruch społeczeństwa polskiego jest wyłączną zasługą Józefa Piłsudskiego, który już oddawna możliwość takiego faktu przewidział i na tę ewentualność przynajmniej część narodu przygotował.

A stało się to w czasie, kiedy Polski Komitet Narodowy w Paryżu, który się ogłosił jako prawowity rząd polski i zamierzał na czele armji polskiej gen. Hallera w odpowiednim czasie wkroczyć do Polski i uroczyście objąć władzę, nie uważał za możliwe i potrzebne uwolnić kraj od okupantów, lecz przeciwnie, prosił członków konferencji pokojowej, aby wojska niemieckie w Polsce pozostawić, do czasu, kiedy komitet ten wraz z armją gen. Hallera zjedzie do Polski.

Politycy ci robili to rzekomo z obawy przed najazdem bolszewickim oraz objęciem rządów w Polsce przez ugrupowania lewicowe, nie licząc się z tem, na jaki szwank narażają przez to honor narodu polskiego.

Obawy ich okazały się jednak płonne. Młode wojsko polskie nietylko że zapobiegło wkroczeniu do kraju wojsk bolszewickich, lecz nawet krok za krokiem wypierało je coraz dalej na wschód.

W ten sposób dzięki Józefowi Piłsudskiemu honor odradzającej się Polski został uratowany.

Po objęciu całkowitej władzy w zmartwychwstającej Polsce, Józef Piłsudski już jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz mocną, wprawną dłonią, swym genjalnym umysłem i przewidującą, a konsekwentną polityką kieruje polską nawę państwową ku świetlanej przyszłości.

Najważniejszą jego czynnością w owym czasie jest stworzenie armji. Cudem prawie, bez pieniędzy i niezbędnego zaopatrzenia już w ciągu kilku tygodni powstają bataljony, pułki, dywizje... I tu święci triumf przewidująca polityka i poprzednia wytężona praca Józefa Piłsudskiego.

— ćwiczenia gimnastyczne;
— marsz 1 km w masce przeciwgazowej;
— terenoznawstwo i maskowanie (ogólne wiadomości);
— musztra formalna i ćwiczenia bojowe;
—strzelanie i znajomość karabina
— pomoc w nagłych wypadkach.

Niezależnie od tego jest jeszcze wiedza komunistyczna.

Drugi stopień G. T. O. jest przeznaczony dla kadr dowódczych. Należy on do przedmiotów obowiązkowych w szkołach średnich i wyższych.

Właściwe przysposobienie wojskowe prowadzone jest przez organizacje partyjne i towarzystwa, jak „Osoawjachim” „Awtodor“ (związek „motorowy“), „Rokk“ (stowarzyszenie, zbliżone do Białego Krzyża) i t. p. Praca ta chociaż rozbita na szereg różnorodnych organizacyj, ma jednak wspólne kierownictwo.

Jedną z najbardziej typowych, a przytem najpotężniejszą organizacją p. w. jest bezwątpienia „Osoawjachim“, stowarzyszenie obejmujące wszystkie zagadnienia, związane z obroną państwa i działające wśród całego społeczeństwa, bez różnicy płci i wieku.

Osoawjachim, subsydjowany przez państwo i obdarzony szerokiemi pełnomocnictwami rządowemi, z roku na rok wykazuje coraz większe postępy w rozroście.

W r. 1927 liczył on **3 miljony członków**, w r. 1933 około **24 miljony członków.**

Mając za zadanie przygotować obywateli wszechstronnie do obrony państwa, obejmuje on, poza działem czysto wojskowym, również te przejawy życia społeczno-gospodarczego i państwowo-politycznego, które są z pojęciem tej obrony związane. Tak więc „Osoawjachim“ zajmuje się lotnictwem cywilnem, przemysłem wojennym, zagadnieniami wytwórczości i hodowli rolniczej interesującej armję.

Podstawę wyszkolenia wojskowego w „Osoawjachimie“ stanowią „kółka wiedzy wojskowej“. Są one podzielone na specjalności według rodzajów broni. Program każdego działu jest dwustopniowy, po 75 godzin w stopniu I i II — łącznie 150 godzin zajęć.

Niezależnie od szkolenia w „kółkach wiedzy wojskowej“ w całem państwie są organizowane tak zwane „Uczpunkty“ (ośrodki szkolne), przeznaczone dla tych bezkresnych i odludnych obszarów Rosji, w których niesposób skupić członków i instruktorów normalnym trybem.

W tej dziedzinie śpieszy „Osoawjachimowi“ ze specjalną pomocą czerwona armja, dając w miarę możności swych instruktorów.

Wreszcie trzecim sposobem pracy wojskowej „Osoawjachimu“ są obozy letnie, dzielące się na przymusowe i ochotnicze.

Celem tych obozów jest zapoznanie młodzieży, która ukończyła kurs „kółek wiedzy wojskowej“, z z warunkami życia i ćwiczeń w polu. Program opiera się prawie wyłącznie na ćwiczeniach bojowych, marszach i, o ile możności, ostrem strzelaniu. W roku 1933 było zorganizowanych na terenie Z.S.R.R. około 600 takich obozów.

Z innych organizacyj p. w. w Rosji Sowieckiej należy wymienić organizację „Woroszyłowskich Strzelców“, która najwięcej działalności przejawia w dużych miastach. Odznaka „Strzelców Woroszyłowskich“ odpowiada naszej „O. S.“

Należy jeszcze nadmienić, że wymieniona już odznaka sportowa nosi nazwę (w tłumaczeniu): „Bądź gotów do trudu i obrony“, a zdobycie jej m. i. połączone jest także z umiejętnością posługiwania się spadochronem.

Kilka tych charakterystycznych wiadomości i uwag o p. w. w innych krajach rzuca ciekawe światło na znaczenie tej dziedziny w czasach dzisiejszych, a dla nas, Polaków powinny one być bodźcem do wytężonej pracy na terenie własnego p. w.

W czasie tym posiada on przecież do dyspozycji liczne szeregi P. O. W., posiada Legjony, aczkolwiek rozbite i częściowo rozproszone. Na hasło Wodza wszyscy jego byli żołnierze w błyskawicznem tempie zapełniają szeregi tworzących się pierwszych jednostek regularnej armji polskiej. Stało się więc ściśle według przewidywań Józefa Piłsudskiego — Legjony i P. O. W. stały się potężną kadrą armji polskiej.

Nie zezwala jednak Wódz Naczelny na spokojną pracę organizacyjną w wojsku. Poszczególne jednostki niezupełnie jeszcze zorganizowane i wyszkolone — idą na front wyznaczać granice Państwa.

Wbrew opinji i nadziejom polityków polskich dawnej daty, którzy wykreślenie granic Polski z całem zaufaniem pozostawili konferencji pokojowej, zaś do czasu dokonania tego nie uważali za potrzebne i możliwe jakiekolwiek poczynania zbrojne własne, Józef Piłsudski twierdzi, że granice państwa polskiego będą takie, jakie sobie sami wywalczymy. Toteż rzuca on hasło zdobycia dla Polski zbrojną ręką wszystkich obszarów, które do Polski należeć muszą i to do czasu, zanim kwestjami temi zajmą się dyplomaci.

Pobudza więc cały naród do czynu. Dąży do wywołania powstania w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku, pomaga przy oswobodzeniu Lwowa i Małopolski wschodniej od najazdu ukraińskiego, oraz dąży do wyparcia wojsk bolszewickich jaknajdalej na wschód. Że takie stanowisko było jedynie słuszne, dowodzi sprawa naszych granic wschodnich, które koalicja zamierzała wykreślić bezpośrednio na wschód od Białegostoku i Brześcia, po długich jednak wahaniach uznała obecną granicę wschodnią, na której z bronią w ręku stał żołnierz polski.

Taki sam los byłby i naszych granic zachodnich, gdyby nie przeszkodzili temu „ojcowie narodu“. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, politycy nasi „starej daty“ nie mając zaufania we własne siły narodu, przeciwni byli wszelkim powstaniom, twierdząc, że są one niepotrzebne, gdyż i bez tego „wspaniałomyślna“ koalicja przyzna to, co nam się słusznie należy. Toteż wpływami swemi zmarnowali wspaniały poryw ludu wielkopolskiego i śląskiego oraz nie dopuścili do wybuchu powstania na Pomorzu, zaprzepaszczając przez to Gdańsk, Prusy, Warmję i Mazury i t. p.

W wyniku usiłowań Naczelnika Państwa zdobycia dla Polski naszych Kresów Wschodnich wywiązała się dwa lata przeszło trwająca wojna z Rosją Sowiecką. W wojnie tej Józef Piłsudski jako Naczelny Wódz, okazał się prawdziwym genjuszem wojennym. Prowadząc wojnę w niezmiernie trudnej sytuacji, sam wierząc w zwycięstwo i posiadając niezłomne postanowienie zwyciężenia wroga, potrafił natchnąć młodego żołnierza polskiego i cały naród takim zapałem i poświęceniem, jakiego dawno w Polsce nie widziano.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

„Kmicic" Borów Tucholskich

X.

Ciemno już było na dworze. Jesienny wicher z deszczem pomieszany żałośliwie szlochał w gęstych konarach drzew.

Dwaj Gnacińscy szli, milcząc. Wiedzieli przecież, dokąd i po co idą.

— A co potem zrobimy?—przerwał ciszę starszy brat.

— Pójdziem do domu pożegnać się ze starymi i jazda do wojska polskiego. Tu już ni mamy co do czynienia. Grenzchutz i tak strachem podszyty, — odparł zapytany.

Spiesząc się bardzo, ażeby wyprzedzić ów posterunek Grenzschutzu, dopadli do znanej sobie chaty, stojącej na uboczu wioski. Młodszy zapukał w okno. Po chwili odezwał się głos kobiecy z wnętrza izby:

— Kto tam?

— To ja, August, wpuść.

Mieszkanka izby widocznie miała zaufanie do przybyłego, skoro skwapliwie drzwi otworzyła, mówiąc doń z wyrzutami:

— Widzisz, stęskniłeś się do mnie. Mój ty najukochańszy.

— Tak, stęskniłem się do ciebie, czarownico. Przyszedłem ci ułatwić drogę do piekła, jakżeś ty Grenzschutzowi ułatwiła drogę do mnie. Pamiętasz? — błysnął gniewnym wzrokiem Gnaciński.

Dziewczyna zaraz zrozumiała wszystko. Strach odjął jej mowę. Wiedziała, że Gnaciński żartów nie stroi, czuła swoją winę. Rzuciła się na kolana, a ze zduszonej krtani wybełkotała w śmiertelnem przerażeniu ostatniej godziny.

— Daruj, August, przebacz!

— Mów pacierz, zdrajczyni, ostatnia to już twoja chwila. No, już!

Dziewczyna, nawpół omdlała, przyczołgała się do nóg groźnego mściciela.

— No, szybko, westchnij do Boga.

I gdy ofiara ociągała się ze spełnieniem rozkazu, Gnaciński skinął na brata. W jednej sekundzie oplątano dziewczynę sznurami i zawieszono na haku, który wisiał u pułapu izby.

Scena cała nie trwała nawet pięciu minut. Powiesiwszy nieszczęśliwą nogami do góry, z zakneblowanemi ustami, sami co tchu zniknęli. Ofiara zemsty Gnacińskich całą noc wisiała w pozycji głową na dół, niedotykając podłogi, dopiero nad ranem sąsiedzi martwą od strachu uwolnili z powrozów.

Taką była zemsta Gnacińskiego na swej narzeczonej, której zdrada o mało co nie zgubiła polskich powstańców.

Dwaj bracia szybko wrócili lasami w stronę domu, a idąc, śmiali się z całej awantury, ciesząc się jednocześnie, że tak gładko poszło im z ukaraniem zdrajczyni.

— Najadła się strachu, to prawda, — odezwał się starszy, — ale teraz odechce się jej na drugi raz Niemcom służyć.

— Taką to i powiesić było nie żal, aleć zawsze niewiasta, niech ją tam Pan Bóg sądzi.

* * *

Łatwo sobie wyobrazić, jaki wściekły gniew musiał ogarnąć komendanta Grenzschutzu, gdy zobaczył naraz posterunek, wracający od domu starego Gnacińskiego.

— Kto wam pozwolił opuścić wartę? — pienił się ze wściekłości komendant.

— Panie komendancie, — tłumaczył się starszy, — dwuch naszych oficerów — oto list.

Komendant rozerwał kopertę i rzucił okiem na pismo, a w miarę, jak czytał, bladł, to ponsowiał na zmianę. Bo też było czego się wściekać. Pismo owo było tej treści:

ALEKSANDER KADULSKI

Na zachodnią półkulę

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

W końcu jednak podróż stawała się nudną. Myślami przebywaliśmy już na wyspach Azorskich, a głównym przedmiotem naszych westchnień były owoce azorskie.

Na bezmiarze oceanu również było pusto. Szlak, którym płynęliśmy, nie jest wogóle uczęszczany. Toteż kiedy pewnego dnia oczom naszym ukazał się potężny, piękny motorowiec włoski „Vulcania", wywołało to zrozumiałą sensację.

Pewnej nocy trąbka poderwała nas z hamaków. Nadchodził sztorm, trzeba refować żagle (zmniejszać ich powierzchnię). Przyzwyczajeni stawać do alarmów dla pośpiechu w spodenkach kąpielowych, wyskoczyliśmy w tym „domowym" stroju na pokład. A tu zawiał chłodny wilgotny Nord (wiatr północny), niosąc ze sobą ulewny, jeszcze chłodniejszy deszcz. Drżeliśmy z zimna, zęby nam szczękały. Niespodziewany ten chłód i deszcz dały się nam dobrze we znaki.

Kiedy już upłynął miesiąc od chwili opuszczenia ostatniego portu daleko na widnokręgu zamajaczyły dwa odrębne stożki jakichś lądów. Z oceanu wynurzyła się jedna z wysp Azorskich, Santa Marja. Te dwa malutkie punkciki, dostrzegalne tylko dla wprawnego oka marynarza, wywołały poruszenie na całym okręcie. Wszyscy spoglądali z zaciekawieniem na tę zjawę zapowia-



Siesta

Kochany panie Komendancie!

Ja, August Gnaciński, król na Borach Tucholskich, zwolniłem z warty pańskich ludzi, bo teraz wieczory są chłodne i mogliby dostać kataru, a Gnacińskiego i tak nie upilnują. Szkoda ludzi. Mógłbym ich powystrzelać jak kaczki, ale darowałem im życie. Niech wiedzą, kto to jest Gnaciński. I pana, mój kochany komendancie, jak się pan będzie dobrze sprawował, niedługo też zwolnię z Czerska, gdy tu wrócę z wojskiem polskiem. Tymczasem posyłam panu ukłony, a niedługo poślę was do wszystkich djabłów.

(—) *Król August Gnaciński.*

— Donnerwetter, wy osły, barany, ja was!..—pienił się dowódca, wpadając poprostu w szał gniewu, a słowa przekleństw i gróźb wyrzucał z ust bez związku. Był blizki apopleksji.

W tym czasie Gnacińscy już byli w domu swych rodziców. Zanim przyjdzie nowy posterunek, oni pożegnają się z rodzicami i z rodzeństwem, a potem przedrą się przez kordon, by zaciągnąć się do służby w wojsku polskiem.

Pożegnanie było krótkie, a serdeczne. Nikt nie płakał. Nawet matka, która kochała chłopaków swoich nad życie, błogosławiła synów na drogę, ocierając zwilżone łzami oczy końcem fartucha. Byli przecież tu ciągle w niebezpieczeństwie. Niech idą. Da Bóg, wrócą do domu i spokój zapanuje wszędzie.

— No, matka, czas już w drogę. Niemcy lada moment tu przyjdą po nas, — rzecze młodszy, a wy ojciec, bądźcie dobrej myśli.

Zasmucił się stary, uściskał synów pokolei. Najdłużej wszakże żegnał pociechę swoją, Augusta. Prawda, że sąsiedzi nieraz często uskarżali się na tych łobuzów, co to sobie nie dali w w kaszę dmuchać i zawsze pierwsi byli do wypitki i wybitki, ale cóż, toć młodzi, krew gotowała się w żyłach junaków. Folgując swemu młodemu temperamentowi Gnacińscy często wychodzili w bory ciemne na zwierza. Osobliwie August zapalonym był myśliwym. Sam w pojedynkę, bywało, ruszał na dzika, krzepki a nieustraszony przytem strzelec. Żal mu było opuszczać bory, z któremi zżył się, w których czuł się swobodnie, gdzie tyle odniósł triumfów myśliwskich.

(C. d. n.)

WIELKA REWJA KAWALERJI NA OBRAZIE KOSSAKA.



W ub. sobotę odbyło się otwarcie wystawy obrazów w warszawskiej Zachęcie. Na wystawie zwraca przedewszystkiem uwagę serja obrazów mistrza Kossaka, a wśród nich wielki obraz przedstawiający słynną rewję kawalerji w roku 1933

dającą rychły koniec żeglugi. Początkowa odległość czterdziestu czy pięćdziesięciu mil powoli się zmniejszała. Dwa sąsiednie stożki wyłaniając się z oceanu złączyły się wreszcie w jedną wyspę. W pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem te dwa punkty, byłem zaskoczony. Pełniąc podówczas służbę na „oku" *) miałem obowiązek meldować swoje spostrzeżenia. Pojawienie się dwóch lądów zbiło mnie z tropu. Przecież niema tam dwóch tak blisko leżących wysp. Dopiero później uświadomiłem sobie, że to tylko dwa najwyższe punkty wyspy.

Po zbliżeniu się do Santa Marji, przed dziobem z prawej burty ukazała się lekką mgłą zasłonięta następna wyspa tego archipelagu i cel naszej podróży, wyspa Świętego Michała, po portugalsku São Miguel.

Następnego dnia, w trzydziestym dniu naszej podróży, zarzuciliśmy kotwicę na redzie głównego portu Azorskiego Ponta Delgada.

*) „na oku" pełni marynarz służbę obserwatora i melduje o wszystkiem, co zobaczy wokoło. Na żaglowcu znajduje się „oko" na dziobie, na parowcach — na mostku.

Zbliżając się do wyspy byliśmy zachwyceni obfitą i ciemną zielenią, widniejącą na całej wyspie. Takiej soczystej zieleni już dawno nie widzieliśmy. Kiedy opuszczaliśmy Polskę, była wczesna wiosna, natomiast w czasie podróży nigdzie nie widzieliśmy obfitej zieleni.

Widok z okrętu piękny. Na tle górzystej i ślicznej wyspy rozłożone jest miasteczko, liczące dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców. Budynki przeważnie małomiasteczkowe. Uderza nieprawdopodobna wprost obfitość barw tych domków, niebieskich, zielonych, żółtych, czerwonych.

Zaraz po zakotwiczeniu podeszło do burty kilku przekupniów na łodziach wypełnionych po brzegi ananasami i bananami. Zwłaszcza te ostatnie cieszyły się niezwykłem powodzeniem. Ananasy musiały sobie dopiero wywalczać prawo obywatelstwa.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że ananasy azorskie są najlepsze na świecie. Ich zapach zwłaszcza jest niezrównany. Toteż mieszkańcy wyspy Świętego Michała z lekceważeniem wyrażają się o ananasach amerykańskich.

(C. d. n.)

WŁADYSŁAW GÓRA

Pieśń w świetlicy

Jednym z bardzo ważnych czynników wychowawczych w świetlicy jest pieśń. Niestety w naszych świetlicach strzeleckich za mało śpiewamy, to dobór pieśni jest tak jakoś mało trafny, a w dodatku silimy się zaraz na śpiew głosowy, że w rezultacie pieśń nie jest w świetlicy tem, czem być powinna. Przedewszystkiem w świetlicy strzeleckiej powinno uwzględniać się pieśni strzelecko-legjonowe i pieśni ludowe danej okolicy, w której świetlica się znajduje. W pieśniach legjonowych bowiem przegląda się jak w zwierciadle dusza strzelca, jego humor, dowcip, zapał do walki, stosunek do społeczeństwa, a pieśni ludowe odzwierciadlają nam życie strzelca w danym rejonie.

Przy pomocy pieśni możemy zobrazować cały szereg momentów, związanych z historją Zw. Strzeleckiego, przywiązać strzelca do organizacji, wpoić w niego umiłowanie przyrody i kraju ojczystego.

A pieśni tak regjonalnych jak i strzeleckich nie brak nam.

Nie chcąc omawiać w krótkim artykule tak obszernego zagadnienia, jakie przedstawiają pieśni regjonalne, ograniczę się tutaj tylko do pieśni legjonowych.

Nie wyobrażam sobie zajęcia świetlicowego, podczas któregoby strzelcy nie śpiewali. Świetlica rozśpiewana, pełna humoru i dowcipu jest dla strzelca pewnem przeżyciem, o którem tak szybko nie zapomina.

Przypuśćmy, że omawiamy historję Związku Strzeleckiego. Wówczas za punkt wyjścia pogadanki może służyć pieśń „Hej Strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały“ lub też „Naprzód drużyno strzelecka“. Ze słów pieśni dowiadujemy się, że byli i Strzelcy i Drużyny Strzeleckie. Słowa pieśni „Hej strzelcy wraz“ mówią nam jeszcze coś więcej.

Posłuchajmy:

„Hej Strzelcy wraz,
nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal“.

„Chcesz zdurzyć nas,
oszukać chcesz nas czule,
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnestją twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat,
kurków trzask“.

Znajdujemy tutaj odzwierciedlenie uczuć, jakie ożywiały duszę żołnierską, a więc: dumę, zaufanie do broni, pogardę dla najeźdźcy, co to groszem lub pięknem słowem chciał kupić nasze dusze. Odpowiedzią strzelca-legjonisty są słowa „Hej baczność! Cel i w łeb lub serce pal!“ i charakterystyczna zwrotka trzecia:

„Do Azji precz, potomku Dżengishana,
Tam naród twój,
tam ziemia carskich pól.
Nie dla ciebie,
krwią ziemia nasza zlana,
Hej baczność! Cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb! Hej trąb! itd.“

Inna pieśń:

„Naprzód, drużyno strzelecka,
Sztandar do góry swój wznieś,
Żadna nas siła zdradziecka!
Zniszczyć nie zdoła ni zgnieść.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam gnić,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstała, by żyć“.

odzwierciadla nam momenty bezgranicznego poświęcenia i miłości Ojczyzny, dla której nie żal ani trudów ani znoju, i nic nie przeszkodzi, aby Polska powstała, by żyć.

Inne pieśni znów mówią nam o Drużynach Bartoszowych i Polowych Drużynach Sokoła jak również Skautów.

Wreszcie wymarsz na wojnę opiewa pieśń pierwszej Kadrowej „Raduje się serce, raduje się dusza“:

„Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza Kadrowa na wojenkę
rusza,
Oj da, oj da dana, kompanjo kochana,
Niemasz to jak pierwsza, nie...

Chociaż w butach dziury
i na portkach łaty,
To Pierwsza Kadrowa pójdzie na
armaty.
Oj da, oj da dana itd.

Kiedy pobijemy po drodze Moskali,
Ładne warszawianki będziem całowali.
Oj da, oj da dana itd.

A w ślad za nią goni inna pieśń, śpiewana żywo, energicznie:

„Hej, idą strzelcy, morowcy wielcy!
Hej strzelcy, hej strzelcy,
hej strzelcy są!
Siwe mundury, a w butach dziury,
Hej strzelcy itd.
Siwe kabaty, duch w nich rogaty,
Hej strzelcy itd.“

A następnie w czasie walk i warkotu karabinów rozbrzmiewa piosenka:

„Warczą karabiny i dzwonią pałasze...“

Repertuar pieśni legjonowych jest niewyczerpany. W najcięższych chwilach, na polu walki, strzelec-legjonista zawsze był rozśpiewany i pełen humoru. Nie brak więc w repertuarze legjonowym i pieśni wesołych, jak „Hopaj siupaj, hopaj siupaj itd.“ i innych tego rodzaju.

Wreszcie następuje pieśń poważna „Pierwsza Brygada“, której słowa aż nazbyt wyraźnie obrazują nam stosunek legjonisty do ówczesnego społeczeństwa:

„Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych łez, ni waszych słów,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc, do ciemnych głów“.

A następnie pieśń P. O. W.:

„Idziecie żołnierze przez warszawski rynek,
Raz, dwa, trzy,
Idziecie bez broni,
szabla wam nie zdwoni,
Ani karabinek raz, dwa, trzy,
raz, dwa, trzy“.

A wreszcie humorystyczna piosenka, jak legjoniści dostali się do nieba, którą oczywiście najlepiej byłoby zainscenizować. A inscenizacja jest bardzo łatwa i prosta. Oddział dzielimy na dwie grupy, pośród jednej grupy wybieramy strzelca, który zagra nam rolę św. Piotra, pierwsza grupa to chór, druga grupa to legjoniści, chór rozpoczyna śpiewać:

„Siedział św. Piotr przy bramie,
oj rety,
Czytał se komunikaty z gazety,
(słychać pukanie)
W tem ktoś szarpnął bramą złotą.
Św. Piotr:
Pyta św. klucznik: „Kto to?“
Legjoniści:
„Leguny, my z frontu leguny“.
Św. Piotr:
„Czy nie znacie niebieskiego zwyczaju
Jak leźć można bez przepustki do raju?“
Legjoniści:
„Wiemy, wiemy, lecz tu pustki,
Więc nas puść choć bez przepustki,
Leguny chcą raju, leguny“.

Św. Piotr:
„Wpierw do czyśćca musicie iść
w ogonku,
Tam wybielą was, jak płótno na
słonku".
Legjoniści:
„Byliśmy już w czyśćcu, byli,
Całkiem nas tam wybielili,
Leguny my, czyste leguny".
Św. Piotr:
„Więc mi zaraz marsz do piekła
sekcjami,
Niepotrzebny tu ambaras
mam z wami..."
Legjoniści:
„Byliśmy już nawet w piekle,
Ale tam gorąco wściekle,
Leguny chcą raju, leguny".
Chór:
Miał staruszek gust wyrzucić tę
bandę,
Że się tak do nieba pchają na grandę,
Wąsem ruchał, brodą ruchał,
Ale się nie udobruchał;
Leguny czekały, leguny.

Spostrzegł Pan Bóg, że Piotr Święty
coś knowa,
Więc odzywa się do niego w te słowa:
Głos Pana Boga:
„Bądźże z wiary, wpuść ich, Pietrze,
Bo pomarzną mi na wietrze,
Leguny kochane, leguny!"
Chór:
I uczynił z nich Piotr Święty załogę,
I wypłacił im reluton na drogę.
A gdy zmorzył sen Piotrusia
Z aniołkami husia-siusia!
Leguny tańczyły, leguny.

Inscenizacja podana da się dostosować do najprymitywniejszych warunków świetlicowych.

Inaczej będzie wyglądała inscenizacja tej pieśni wtedy, kiedy rozporządzamy jakąś sceną czy też gdy inscenizować zamierzamy ją przy ognisku.

Przedewszystkiem wtedy musi wystąpić więcej osób, a więc legjoniści, chór — grupa strzelczyń, ucharakteryzowanych za aniołków, św. Piotr — jeden lub dwu furtjanów, strzegących wejścia do nieba, oraz głos Pana Boga ze sceny, odzywający się do św. Piotra.

Całość inscenizacji zależy od pomysłowości reżysera.

Na małym zaledwie odcinku życia świetlicowego poruszyłem znaczenie pieśni, chcąc zwrócić na to uwagę, by w świetlicach strzeleckich w czasie uroczystości, w marszu, czy przy ognisku, więcej śpiewano.

Jak zostać mistrzem?

Często słyszy się zdanie, że strzelec dobry, to wśród tłumu miłośników strzelectwa jakiś wyjątkowy osobnik, który przyszedł z talentem na świat i odrazu zaczął strzelać po mistrzowsku. Chętnie takie baśnie rozsiewają współzawodnicy owego mistrza, by obniżyć jego sukces i wytłómaczyć swoje kiepskie wyniki.

Takie zdanie jest fałszywe. Zarówno sławni strzelcy szwajcarscy, fińscy czy angielscy jak znawcy strzelectwa i każdy rozsądny, trzeźwo rozumujący zawodnik zgodni są, że:

„Mistrzem świata może zostać każdy normalny człowiek, a potrzeba do tego zdrowia, wiedzy i ciągłej, wytrwałej pracy".

Co zatem należy zrozumieć przez wyrażenie „normalny człowiek"?

Na to pytanie odpowiada nam instruktor Centralnej Szkoły Strzelniczej, znany zawodnik Jerzy Podoski w ten sposób: — „Normalny człowiek! — Trzeba przyznać, że w dzisiejszych czasach określenie to odpowiednio pojęte, nasuwa nam właśnie obraz **jednostki wyjątkowej**. Człowiek normalny, jest to taki, który ma zdrowe serce, spokojne nerwy, nie cierpi na katar żołądka, nie zatruwa się alkoholem lub nikotyną, ma wzrok normalny, no wreszcie — jest pozbawiony kłopotów finansowych".

Zatem głównym czynnikiem przyrodzonym jest zdrowie, — a wiedzę fachową możemy nabyć.

Jaką drogą może „normalny człowiek" doprowadzić do tego, że z przeciętnego człowieka stanie się mistrzem strzelectwa? Dojdzie do tego drogą, dobrze znaną wszystkim sportowcom, **a jest nią trening, czyli zaprawa.**

Zadanie treningu jest trojakie: 1) Poprawienie i przygotowanie ogólnego stanu organizmu, 2) utrzymanie się na raz osiągniętym poziomie i 3) zwiększanie zdobytej sprawności, czyli dalsze doskonalenie wyników.

Zaprawa strzelca rozpada się na pracę ogólną i na właściwe strzelanie. Rozglądając się w świecie sportu zauważymy, że niektóre sporty n. p. boks, lekka atletyke, wymagają wytężonej pracy nad całym organizmem do tego stopnia, że ćwiczenia ogólne więcej nieraz zaprzątają czasu niż te, które wchodzą w zakres jego specjalizacji.

Inaczej rzecz się ma z treningiem strzeleckim.

Zaprawa strzelecka nie wymaga takiej usilnej pracy ani nie żąda zmiany trybu życia. I to jest jego wielka zaleta. **Dobrym strzelcem można być nie przerywając normalnych zajęć,** a tembardziej nie nakładając na siebie jarzma jakiejś uciążliwej diety.

Wystarczy przestrzegać kilku zasadniczych warunków higjeny, od których zresztą uwarunkowany jest dobry stan naszego zdrowia. Dowodzi tego praktyka. Podoski stwierdza, że większość najlepszych strzelców, to nie są zawodowcy, poświęcający całe życie swemu kunsztowi, ale normalni przedstawiciele świata pracy, urzędnicy, lekarze, wogóle ludzie, niemający nic wspólnego ze strzelectwem. Wybitnym zawodnikiem jest sam Prezydent Rzeczypospolitej. Co do zawodów, które dzierżą pierwszeństwo wśród strzelców, wyliczyć można dentystów, fryzjerów i kowali. Najgorszy materjał naogół stanowią aktorzy i dziennikarze, co zaobserwowano w wojsku, i to z powodu prowadzenia zbyt nerwowego trybu życia. Naogół jednak można powiedzieć, że pracą nad opanowaniem nerwów można obalić nawet fatalną opinję Podoskiego o dziennikarzach.

Jak pielęgnować zdrowie zawodnika?

Przedewszystkiem należy zbadać wzrok. Jest to rzecz ważna, gdyż wielu ludzi dlatego nie osiąga dobrych wyników w strzelaniu, że niedowidzi, nie wiedząc wcale o tem. Po starannem zbadaniu wzroku z punktu widzenia strzelania można przez dobranie okularów znacznie zwiekszyć zdolność widzenia.

Trzeba się wystrzegać mocnych napojów alkoholowych.

Palenie nie wpływa zbyt dobrze na wyniki strzelania, w małej jednak ilości nie szkodzi. Źle jest natomiast zaprzestać nagle palenia krótko przed zawodami, gdyż może to pociągnąć za sobą podrażnienie nerwowe.

Bardzo dobrze działa ruch na świeżem powietrzu. Płuca, nadwyrężone pracą odświeżają się dużym zapasem tlenu i uspokajają się nerwy. Dobrze działają przechadzki w szybkiem tempie. Z ćwiczeń pomocniczych najodpowiedniejszem dla strzelca-zawodnika jest wioślarstwo. Krzepi ono organizm i wyrabia mięśnie ramion, a świeże powietrze i woda działają kojąco na wyczerpane pracą nerwy, które stanowią najważniejszy czynnik zwycięstwa.

Józef Wysocki.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(26) POWIEŚĆ

W kierunku, w którym wskazała Greta, niebo, dokoła błękitne, miało barwę szarą, jakgdyby nad tamtym skrawkiem lądu zawisła nisko ciężka chmura. Zauważył ją Zygmunt i pomyślał w duchu: — Gdynia pracuje, w porcie ruch, aż dym z kominów okrętowych miasto i niebo przesłania — głośno zaś dodał:

— Skąd tam tyle dymu, pali się, czy co?

— Ależ, panie, pan się tutaj, widzę, nic nie orjentuje. To w porcie taki ruch. Parowce, lokomotywy i całe masy węgla. Ładują dzień i noc. A miasto rośnie i rośnie, aż nas oczy od tego bolą.

— Może nietyle oczy, co kieszeń — zauważył Zygmunt złośliwie.

— Ma pan rację. To jest przecież bezczelność ze strony tych Polaków. Mają ogromny port w Gdańsku, Królewcu, Szczecinie, Hamburgu i zamiast tamtędy rozsyłać towary, jak to było przed wojną, to wolą topić pieniądze w zachcianki. Całe szczęście, że podchodzą do tej pracy tak naiwnie, bo inaczej naprawdę mocnoby Niemcy odczuły ten port.

— Drogie panie, wprawdzie nie rozumiem się nic na polityce, gdyż poza studjami niczem się dotychczas nie zajmowałem, to jednak nie widzę, na czem polega owa naiwność?

— Przecież to jasne — Greta była w swoim żywiole, lubiła rozumowania na tematy ścisłe. — Do zagadnień morskich nie można podchodzić po dziecinnemu. Budować kosztowny port, topić miljony złotych w piaskach nadbrzeżnych, budzić w narodzie złudzenia na temat swojej morskiej potęgi i snuć marzenia o państwie światowem wtedy, kiedy nie ma się czem tego skrawka wybrzeża obronić!

— Zaraz, zaraz, panno Małgosiu, pozwoli się pani tak nazywać, o ile wiem, armja polska podobno stoi na bardzo wysokim poziomie?

— Widać, że jest pan typowym szczurem lądowym. Każdy tak mówi, kto nigdy nie zetknął się z morzem. Natomiast każdy marynarz, każdy człowiek morza odpowie, że wybrzeże można obronić tylko od strony morza. Bo niech pan sobie wyobrazi, na co przyda się port, nawet silnie ufortyfikowany, jeśli żaden okręt nie będzie mógł z niego wypłynąć ani przypłynąć. Każdy śmiałek będzie zatopiony przez nieprzyjaciela na linji zasięgu bateryj przybrzeżnych. Wystarczy jeden większy okręt wojenny. Niepotrzebuje on zbliżać się na odległość strzału. Poco się ma narażać? Zdobycz sama przyjdzie w jego ręce.

— Czyż Polacy nie mają floty wojennej?

— Śmieszne to, ale właśnie nie mają. Bo tych kilku drobiazgów nie można poważnie traktować. Dwa kontrtorpedowce, dwie czy trzy łodzie podwodne — to wszystko. Dla naszego „Deutschlanda" to zabawka, a takich „Deutschlandów" mamy przecież sporo.

— Zapewne, ale o ile ja pamiętam, to my, Niemcy, taksamo zaczynaliśmy. Najpierw mieliśmy porty i flotę handlową, a później stworzyliśmy marynarkę wojenną.

— Tak, ta tylko jest różnica, że my to robiliśmy przed 50 laty, no i portów mamy wiele. A oni mają jeden i budują go dziś, kiedy świat poszedł szalenie naprzód, kiedy walka o każdą piędź ziemi toczy się zażarta, mało o ziemię, o każdy kęs chleba i nikt nie pozwoli sobie już zdobytego kęsa bezkarnie wyrwać. Tembardziej my, którzy nie możemy się z naszej ziemi wyżywić i musimy szukać innych zarobków. A tymczasem...

— A tymczasem oni nam ten zarobek zabierają sprzed nosa?!

— Nareszcie zaczyna się pan orjentować trochę w sprawach polityki gospodarczej. Nie jest to wprawdzie takie proste, ale przy dobrej woli można nasze stanowisko zrozumieć. My potrzebujemy dochodów. Każdy dzisiaj chce tylko sprzedawać, a nikt nie chce kupować i cały nasz przemysł eksportowy leży. Nie możemy gardzić wpływami z przewozu obcych towarów. Naszę okręty stoją nieruchome w Hamburgu i innych portach, a tutaj ci budują coraz nowe i nowe. To nas zabardzo boli...

— Jakoś nie mogę się zgodzić, aby dla tak wielkiego państwa, jak Niemcy, jakiś tam przewóz towarów miał decydujące znaczenie.

— Tak? A czy zna pan sytuację gospodarczą przedwojennej Anglji?

— Zdaje mi się, że tak. Była świetna.

— Ale na czem się to bogactwo opierało?

— Na przemyśle i wywozie wyrobów do ogromnych kolonij.

— To tylko część prawdy i tylko pozorna.

— Jakaż jest właściwa prawda?

— Widzę, że będę musiała wygłosić panu wykład o podstawach gospodarki państwowej.

— Och, Greto! zanudzisz nas — Elza już miała dosyć tej rozmowy.

— Ciebie napewno, ale czy pana?

— Wie pani, że słucham ze zdumieniem. Nigdy nie przypuszczałem, że sprawy handlu i pieniądza mogą być takie interesujące.

Elza z żalem spojrzała na Zygmunta. Ten chłopiec widocznie nie chce flirtować. Czy ona poto wyrwała się na wycieczkę, aby nudzić się śmiertelnie?

— Ja się nie godzę! — protestowała — mówcie o czemś, co i mnie zajmuje.

— Z całą przyjemnością — Zygmunt już się uśmiechał do Elzy — ale pod warunkiem, że do tego tematu jeszcze wrócimy, dobrze panno Małgosiu?

— Niech i tak będzie, ta mała nigdy nie spoważnieje — Greta pobłażliwie traktowała swoją bliźniaczą siostrę, nazywając ją małą.

— A ja paniom opowiem o jednym zabawnym wypadku, jaki mi się zdażył przed dwoma tygodniami na jeziorze Dzierzgoń.

— Gdzie, gdzie? — obie siostry wybuchnęły jednocześnie.

— Jezioro Dzierzgoń, to w Prusach Wschodnich. Czy panie znają tę miejscowość?

Siostry spojrzały na siebie ze zdumieniem.

— Ależ to nasze rodzinne miejsce — Elza nie wytrzymała — co pan tam robił?

— Panie stamtąd pochodzą? Czy być może? I ja mam nie wierzyć w los, w ślepy przypadek, który kieruje krokami człowieka do sobie tylko wiadomego celu? Przecież to wyraźnie Opatrzność każe nam się ciągle spotykać.

Zdumienie Zygmunta było tak szczere, że Greta wyzbyła się resztek ostrożności i nabrała doń całkowitego zaufania.

— Wie pan, że i ja zacznę wierzyć w los, jeśli pan przytoczy jeszcze jeden przykład.

— Kto wie, czy nie przytoczę. Muszę się tylko upewnić, że panie, a nie kogo innego mam przed sobą. Nazwiska dobrze nie dosłyszałem.

— Von Proteinau — odpowiedziały jednocześnie siostry, zaintrygowane tajemniczą miną Zygmunta.

— Tak? To same panie za chwilę ocenią, czy zdarzenie, o którem opowiem, nie należy zaliczyć do wyraźnych zrządzeń losu.

— Słuchamy.

Zygmunt obejrzał się dokoła, jakby chciał znaleźć jakieś miejsce, gdzieby można było wygodnie usiąść. Statek był zapełniony i stać tak dalej przy burcie nie było sensu, jeśli przytem miało się pewne plany. Już chciał zaproponować wejście do salonu, gdy ryk syreny oznajmił wszystkim, że statek zbliża się do Helu.

— O rozpaczy! Nie będę mógł paniom nic powiedzieć przed zejściem na ląd. Jest to długa historja i dosyć romantyczna, aby można ją było omawiać w tym rozgwarze.

— Jaka szkoda — Elza była niepocieszona.

— Ależ prędko przypłynęliśmy?! Greta też była mile zdziwiona, że rozmowa z tym młodym człowiekiem może być taka przyjemna.

— Mam nadzieję, że i dalszy ciąg będzie równie miły i równie szybko czas upłynie, ale muszą się panie zgodzić na jedno.

— No, no, co pan znów cudownego wymyśli?

— Ja obejmuję dowództwo, a panie będą chętnie słuchały rozkazów.

— Tylko nie rozkazów, tego mamy dosyć w domu — kaprysiła Elza.

— Elzo! Opamiętaj się trochę — Greta była znów zaniepokojona.

— A więc nie rozkazów, źle się wyraziłem, tylko prośb.

— Na to się mogę zgodzić, o ile będą miłe prośby.

— Na inne mnie nie stać, niech mi pani wierzy.

Jakież są pańskie zamiary?

— Przedewszystkiem musimy coś zjeść, dochodzi druga...

— To się przyda.

— ...a potem wyszukamy sobie jakieś cudowne miejsce...

— ...gdzie nam pan opowie równie cudowną historję?

— Tak, o to właśnie chciałem prosić.

— Zgoda, zgoda!

Nie trwało to długo. W tym wieku i w takiem towarzystwie dużo się nie jada, toteż już w godzinę później prowadził Zygmunt obie panie przez las nad pełne morze. Nie mógł tylko długo znaleźć odpowiedniego miejsca. Wszędzie było pełno rozbawionych plażowiczów, a jak mówił, nie odpowiadało to jego nastrojowi, musiał szukać miejsca zacisznego i zdala od publiczności. Oddalano się też coraz bardziej w stronę Jastarni, aż wreszcie Greta z niepokojem spojrzała na zegarek.

— Oho! Jak tak dalej pójdzie, to nie zdążymy na powrotny statek.

— Zdążymy, Małgosiu — Elza nie chciała jeszcze myśleć o powrocie.

— Mamy masę czasu — obłudnie dopowiedział Zygmunt — a nie chciałbym, aby nam przerywano, widzę zresztą, że tu już moglibyśmy pozostać, mało kto się tutaj włóczy.

Zygmunt już był pewien swego. Na piątą na statek nie zdążą. Już on się o to postara. A później to już wszystko jedno, jakoś sobie poradzi.

Jakoż za chwilę wesoła trójka zapadła w przeczysty piasek plaży. Wszyscy troje wygimnastykowani i usportowieni przedstawiali obraz radości życia. Kostjumy kąpielowe dodawały im jeszcze uroku. Zygmunt zabrał się zaraz do wznoszenia twierdzy z piasku. Wprawdzie wiatru nie było i słońce mocno grzało, ale wiatr jeszcze mógł się zerwać, jak mówił, trzeba się więc przygotować na najgorsze.

— A teraz się wykąpiemy, to zawsze warto zrobić, prawda panno Greto? — Zygmunt wolał uzyskać najpierw jej zgodę.

— Świetnie, jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby mnie ktoś dwa razy namawiał do kąpieli.

— Więc płyniemy!

— Byle niedaleko. Elza jest znacznie słabsza, a pozatem nie możemy zostawić garderoby na łasce losu, ładniebyśmy później wyglądali.

— Tylko się o mnie zbytnio nie kłopocz — Elza nie lubiła niepotrzebnej, jak uważała, opieki.

— Jeszcze kwadrans zarobiony — pomyślał Zygmunt i skoczył do wody.

Panie za nim. Ten kwadrans przeciągnął się w dobre pół godziny, zanim roześmiani i zmęczeni tarzali się znów w piasku.

— Teraz już pana nic nie zwolni od mówienia, poprostu umieram z ciekawości — dyszała Elza.

— Jeszcze tylko zjemy te pomarańcze, dobrze?

— Ależ pan jest przewidujący — Greta była mile zdziwiona troskliwością Zygmunta.

— I już mówię. Jak już paniom wspomniałem, los chciał, że tegoroczne wakacje zacząłem w Prusach Wschodnich u jednego kolegi w Prabutach. Zaprosił mnie na kilka dni. Przyznam się, że jechałem niechętnie, ale dziś tego nie żałuję. Muszę bowiem dodać, że z zamiłowania jestem historykiem. Bardzo lubię odczytywać stare szpargały, oglądać stare spleśniałe mury i na ich szczerbach odczytywać dzieje ludzi, którzy je w trudzie, nieraz krwawym, wznosili. Ileż tajemnic nigdy nie odgadnionych, ileż śmiałych porywów kryją ciężko rzeźbione kamienie na nagrobkach po cmentarzach i kościołach. I oto tam w tym zakątku ziemi pruskiej znalazłem całą kopalnię skarbów. Mój przyjaciel, typowy bursz, szalał cały dzień na jeziorze w kajaku. Nie miałem z nim kłopotu. Włóczyłem się sam po miejście i po okolicy i zgłębiałem życie ludzkie, jakie się w ciągu wieków po tem miejscu przewalało. D. c. n.

W rocznicę powstania listopadowego

W dniu 29 listopada minęła znowu rocznica powstania listopadowego. Najwspanialej uczcił pamięć walk powstańczych z owych lat bodaj pewien wieśniak wołyński, od którego sekretarjat Marsz. Piłsudskiego otrzymał list następującej treści:

Ukochany Wodzu Nasz,
Panie Marszałku!

Śród ciężkiej pracy włościańskiej, śród szarych niedostatków i głodu, który nieraz przychodzi się cierpieć w swem ubogiem życiu, nagle zajaśniał mi promień słońca.

Kopiąc w swem podwórzu przy wstawianiu kieratu młockarni, miałem szczęście znaleźć krzyż „Virtuti Militari" z 1831 r. z czasu światłych walk za niepodległość Polski, z czasów walk „Za naszą i waszą wolność".

I ten Krzyż, tę najwyższą żołnierską nagrodę z czasów minionych, w prostocie swego serca, składam w darze, Tobie, ukochany Wodzu, składając hołd najwyższemu bohaterowi Ojczyzny w imieniu swojem i rodzinnej wsi. Wierz, że my, chłopi ukraińscy Wołynia, są wierni Tobie i Twoim ideałom wielkości i chwały Ojczyzny.

Do listu tego był dołączony Krzyż „Virtuti Militari" z r. 1831 Pamiątkę tę złożono w zbiorach belwederskich.

—

Święto Podchorążego w Warszawie



W ubiegły czwartek w 104 rocznicę powstania listopadowego odbył się w stolicy obchód Święta Podchorążego. W ramach obchodu odbyło się złożenie hołdu Panu Prezydentowi Rplitej przez szkoły Podchorążych. Na zdjęciu — Pan Prezydent Rplitej na dziedzińcu zamkowym przechodzi przed frontem kompanji honorowej podchorążych w historycznych mundurach

W Polsce mamy 27 żubrów

W związku z ofiarowaniem przez Polonję amerykańską P. Prezydentowi R. P. czterech bizonów, warto przypomnieć, ile mamy żubrów w Polsce.

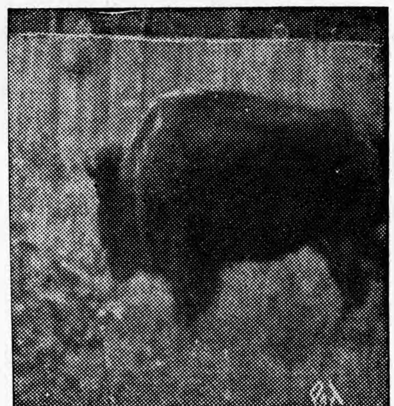
Hodowla żubrów w Polsce rozwija się pomyślnie. Stado w Białowieży z 5 sztuk zakupionych w r. 1930 wzrosło do 15 sztuk, licząc w tem byka, przeniesionego do Ogrodu zoologicznego w Warszawie. W Pszczynie stado liczy znowu 9 sztuk. W ogrodach zoologicznych w Warszawie i w Poznaniu są 3 sztuki.

Ogólna więc ilość żubrów w Polsce sięga 27 sztuk. Ogólna ilość żubrów na świecie wynosi około 140 sztuk. Najwięcej, około 60 sztuk żubrów, jest w Anglji.

Z pośród żubrów, hodowanych w Polsce, całkowicie czystej krwi jest stado pszczyńskie, a ze stada białowieskiego jest 9 sztuk. Pozostałe 5 krów w Białowieży i 3 byczki w ogrodach zoologicznych w Poznaniu i w Warszawie, są krwi mieszanej i przeważnie w trzeciem lub czwartem pokoleniu pochodzą od bizonicy. Aby w przyszłości przy powiększaniu się hodowli nie zachodziła możliwość wzięcia krowy żubro-bizonicy za żubrzycę, administracja lasów państwowych założyła nowy zwierzyniec w miejscowości Książ, w nadleśnictwie Smardzewice nad Pilicą, gdzie umieszczone zostały wszystkie żubrobizonice z Białowieży wraz z jednym bykiem czystej krwi, tworząc nowy ośrodek hodowlany.

W tym samym zwierzyńcu umieszczone będą cztery bizonice, ofiarowane P. Prezydentowi R. P. przez Polonję amerykańską.

Oto na zdjęciu jedna z bizonic kanadyjskich.



U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Dzień 29 listopada w Polsce rokrocznie upływa na cichej zadumie i na wspomnieniach, poświęconych powstaniu listopadowemu. Równocześnie jest świętem Podchorążego, jakoże szkoła Podchorążych pierwsza chwyciła w r. 1830 za broń. Toteż rocznicę powstania szczególnie uroczyście obchodzą wszystkie szkoły podchorążych w Polsce, a w Warszawie przed Belwederem zaciąga honorową wartę oddział podchorążych w historycznych mundurach. Toruńskie szkoły podchorążych artylerji i marynarki wojennej również zaciągnęły wartę honorową przed pięknie iluminowanym pomnikiem Marszałka Piłsudskiego.



Zaciągnięcie tradycyjnej warty przed Belwederem w rocznicę powstania listopadowego

Dla świata jednakże dzień 29 listopada w tym roku z zupełnie innego powodu był pełen emocyj. W dniu tym oczy wszystkich były zwrócone na Anglję, gdzie odbywał się wśród niebywałego przepychu ślub syna angielskiego, księcia Jerzego z księżniczką grecką Maryną.

Stolica Anglji stała się w dniu ślubu księcia Jerzego widomą stolicą świata; tylu głów koronowanych i możnych tego świata jeszcze nie widziały ulice nad Tamizą. Rząd angielski zezwolił na przyjazd gościom zagranicznym bez wiz, z czego skorzystało przeszło 50 000 turystów z Francji, Belgji, Holandji, Niemiec i krajów skandynawskich.

Trybuny przed katedrą i przy ulicach, któremi przeciągał orszak ślubny, były przepełnione.

Ścisłe grono zaproszonych gości weselnych przyjechało do katedry w 3 orszakach z pałaców Buckingham i St. James.

Punktualnie o godzinie 11-ej przez środek głównej nawy katedry wkroczył orszak ślubny, na czele którego szła księżniczka Maryna, prowadzona pod rękę przez swego ojca ks. Mikołaja.

Przed ołtarzem na wzniesieniu oczekiwał arcybiskup Canterbury, który udzielił młodej parze ślubu.

Przy dźwiękach marsza weselnego Mendelsona i biciu dzwonów katedry, orszak weselny opuścił kościół i tą samą drogą wrócił do pałacu Buckingham. Tylko nowożeńcy jechali drogą okrężną, dziękując na prawo i lewo za owacje niezliczonych tłumów, stojących wzdłuż ulic.

Po przybyciu gości weselnych i młodej pary do pałacu Buckingham, odbyła się ceremonja według obrządku prawosławnego.

Ślub odbył się z zachowaniem niezwykle malowniczego ceremonjału kościoła wschodniego. Nad głowami państwa młodych trzymano korony. Po długiej ceremonji ślubnej, w której wzięli udział jedynie członkowie obu rodzin, rozpoczął się bankiet weselny z udziałem kilkuset osób.



Uroczysty akt zaślubin księżnej Maryny i księcia Kentu.

Do śniadania użyto złotego serwisu, posiadającego nieoszacowaną wartość.

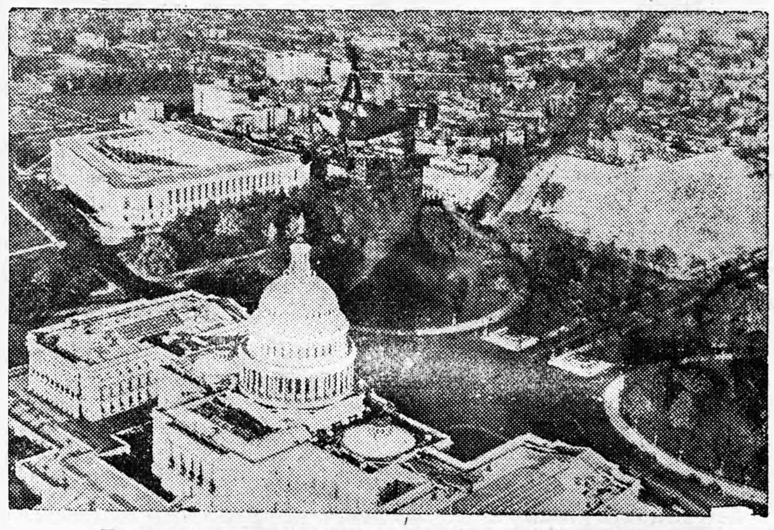
TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

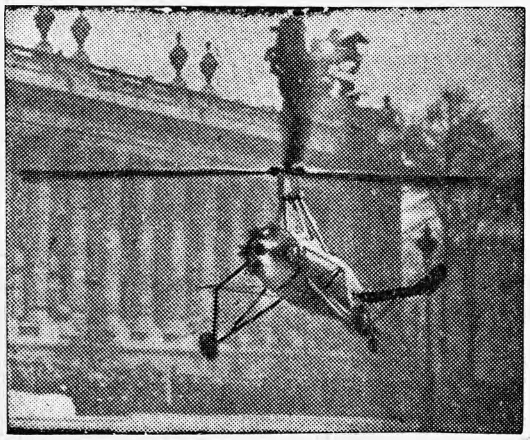


Pilot autożyra Letreux, który wylądował na ulicy w Paryżu

Pierwsze w Polsce autożyro



Panorama reprezentacyjnej dzielnicy Waszyngtonu. Na pierwszym planie gmach Kapitolu, nad którym przelatuje samolot typu autożyro (niezbyt wyraźnie widoczny).



W tych dniach odbył się w Paryżu pokazowy lot na samolocie typu autożyro, wynalazku De La Ciervy, posiadającym, jak wiadomo, prostopadle ustawione wielkie śmigło.
Na zdjęciu (z lewej) moment lądowania samolotu przed Pałacem Elizejskim,

Już przed paru tygodniami podawaliśmy wiadomość, że do Polski ma być sprowadzone pierwsze autożyro.

Przypomnijmy więc, co to wogóle jest autożyro. Start i lądowanie pionowe nie dadzą się wykonać na zwykłym samolocie nawet przy najdalej idących ulepszeniach specjalnych. Zaczęto się zwracać do zasady lotu przy pomocy dwóch śrub, z których jedna na przedzie ma za zadanie zwykły napęd do posuwania aparatu do przodu, a druga, umocowana nad samolotem, „wśrubowuje się w powietrze, unosząc całą maszynę w górę. Pierwotnie górna część ruchoma, t. zw. r o t o r służył jedynie do zdobywania wysokości, a dla utrzymywania się w powietrzu miał ten typ samolotu jeszcze małe skrzydła poziome. Z czasem rozwój autożyra poszedł w tym kierunku, że rotor służy również i do utrzymywania się aparatu w powietrzu. Jego szybkie obroty dają coś w rodzaju wielkiej powierzchni nośnej nad kadłubem i utrzymują całość na pożądanej wysokości. A teraz przejdziemy do naszego pierwszego autożyra.

Autożyro to będzie typu C. 30 A, seryjne. Od typów poprzednich różni się tem, że sterowanie jest w niem zupełnie niezależne od szybkości.

Wszystkie urządzenia sterownicze autożyra C. 30 sprowadzają się do jednego tylko drążka sterowego! Nareszcie więc możemy bez żadnej przesady powiedzieć, że ujrzymy w kraju samolot, którym kierować potrafią dosłownie wszyscy.

Jedną z najcenniejszych zalet autożyra jest jego skala szybkości w locie poziomym, która dla naszego typu waha się od... 24 do 192 kilometrów na godzinę. Czytelnicy już się chyba sami orjentują, jak bezpieczne jest pilotowanie takiego aparatu. Najwłaściwsza dla C. 30 jest szybkość 150 km. na godzinę, przy której zużywa on zaledwie 24 litry paliwa na 100 kilometrów lotu.

Poza niezwykłemi zaletami lądowania i startowania niemal pionowego posiada autożyro jeszcze jedną nieocenioną właściwość, którą nie może się pochwalić żaden samolot. Autożyro może **wisieć w powietrzu bez żadnej szybkości postępowej!** Daje to niemal takie samo wrażenie, jak trwanie w powietrzu na zrównoważonym balonie, z tą tylko różnicą, że każdej chwili można lot naprzód na nowo rozpocząć. Dla turystów, zamierzających latać naprawdę dla przyjemności a nie jedynie dla łykania kilometrów, chcących przyjrzeć się uważnie okolicy, nad którą przelatują, a, co najważniejsze, pragnących wylądować wszędzie i wznieść się zewsząd, będzie, a zagranicą już jest, autożyro aparatem nieocenionym. Zwłaszcza jeśli dodamy, że samolot ten nie jest bynajmniej drogi, a szybkość, jakkolwiek niższa od szybkości samolotów zwykłych, ale wyższa od pociągów pośpiesznych, wystarczy w zupełności.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Walasiewiczówna w Japonji



Walasiewiczówna w gronie lekkoatletek japońskich

Wspaniałe zwycięstwo polskich piłkarzy w stolicy Niemiec. W ub. niedzielę rozegrany został w Berlinie sensacyjny i oczekiwany z olbrzymiem zainteresowaniem mecz piłkarski między reprezentacjami Krakowa i Berlina. Mecz miał charakter rewanżowy.

Kraków wykazał swoją wyższość, bijąc Berlin 1:0 (1:0) Polacy grali w pierwszej połowie nieco słabiej. Po zmianie pól Polacy zdecydowanie górują nad przeciwnikiem. U Niemców zawiódł niezgrany atak. Pod koniec Niemcy dopingowani przez kilkudziesięciotysięczny tłum publiczności, usiłowali wyrównać, ale rozpaczliwe ich wysiłki zostały łatwo sparaliżowane przez Polaków.

Po zakończeniu meczu drużyna krakowska była przedmiotem gorącej i serdecznej owacji ze strony publiczności.

Reprezentacja hokejowa Krakowa remisuje z Brandenburger C. S. W ub. sobotę wieczorem odbył się w Katowicach mecz hokejowy pomiędzy najlepszym zespołem polskim, występującym pod nazwą „Reprezentacji Krakowa" a berlińskim Brandenburger S. C. wzmocnionym Kanadyjczykiem Brandtem.

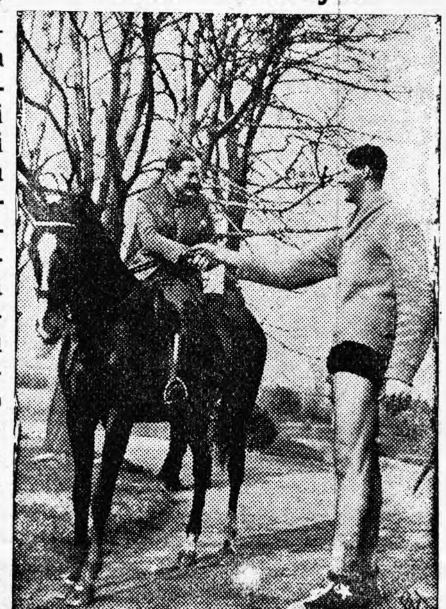
Zawody zakończyły się wynikiem remisowym 2:2 (1:1, 1:0, 0:1).

Reprezentacja Warszawy bije drużynę niemiecką. W niedzielę reprezentacja hokejowa Warszawy pokonała w Katowicach berliński klub Brandenburger S. C. 2:0 (0:0, 1:0, 1:0).

Niemcy wystąpili w identycznym składzie jak w sobotnim meczu z reprezentacją Polski natomiast Polacy wystawili bardzo osłabiony skład. O dorażce Niemców zdecydowała słaba gra słynnego gracza Kanadyjczyka Brandta.

Klęska bokserów niemieckich. W ub. niedzielę rozegrane zostały w Poznaniu zawody bokserskie pomiędzy drużynowym mistrzem Berlina Oberspree a mistrzem Polski Wartą z okazji jubileuszu klubu Warta. Zwyciężyła drużyna poznańska w kompromitującym dla berlińskiego zespołu stosunku 14:2. Niemcy przegrali wszystkie spotkania i zdołali zaledwie wywalczyć dwa remisy.

Bokser — Olbrzym



Powszechną sensację nieprawdopodobnym swym wzrostem / 2 m. 25 cm / wzbudza 21-letni bokser rumuński Mitu Gogea. Zdjęcie nasze doskonale uwydatnia „wymiary" pięściarza rumuńskigo.

W sobotę dn. 1 grudnia gościł Grudziądz reprezentację bokserską Prus Wschodnich, która rozegrała mecz bokserski z reprezentacją Grudziądza. Mecz zakończył się wysokiem zwycięstwem Grudziądza w stosunku 11:5.

Drużynowe mistrzostwa bokserskie Polski w Gdańsku. W ub. niedzielę odbył się w Gdańsku mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski, rozegrany między I. K. P. z Łodzi a Gedanją. Mecz zakończył się zwycięstwem łodzian w stosunku 10:6.

Garbarnia grała najbardziej fair. Nagrodę T-wa Ubezpieczeń „Patria" dla drużyny ligowej, grającej najbardziej fair, zdobyła w roku bieżącym Garbarnia. Dalsze miejsca zajmują: Legja, Warta, Warszawianka itd. Na ostatniem miejscu znajdują się Cracovia i Podgórze.

Najbliższe igrzyska olimpijskie odbędą się pod protektoratem Hitlera. Niemiecki komitet olimpijski, organizator najbliższych igrzysk olimpijskich, które odbędą się w r. 1936 w Berlinie, zwrócił się z prośbą do kanclerza Hitlera o objęcie patronatu nad igrzyskami. Kanclerz Hitler wyraził swoją zgodę.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. 50% zniżki kolejowe.

Zezwoliłem na wystawienie 50 % zniżek kolejowych:

a) P. Putz Tadeuszowi instr. O. P. L. Gaz. z Torunia do Gniezna od 7. — do 10. XII. b. r. w sprawach organizacyj. L. O. P. P.

b) P. Rogowskiemu i 13 członkom Klubu Z. S. „Cuiavia“— Zdrój — z Inowrocławia do Gdyni od 8. — 10. XII. b. r. na zawody piłki nożnej.

c) P. red. Andrzejowi Kryszyńskiemu Zw. Dziennikarzy Sport. z Bydgoszczy do Łodzi od 1. do 5. XII. b. r. w sprawach sportowych.

d) P. Klemensównie Bronisławie członkini O. P. W. K. do O. K. z Torunia do Warszawy od 1. do 5. XII. b. r. w sprawach organiz.

e) P. Rogozińskiemu Józefowi z Tow. Gimn. Sokół z Torunia do Bydgoszczy na 8. XII. 34 — na zebranie Pom. Okr. Pływackiego.

f) 23 członkom I. i II. druż. piłki nożnej Rob. Klub. „Bałtyk“ w Gdyni do Inowrocławia na 16. b. m. celem rozegrania zawodów piłki nożnej.

g) Członkom Zw. Ofic. Rezerwy w Wejherowie na zawody strzeleckie dn. 8. XII. b. r. do Gdańska.

h) Jadwidze Heldtównie i 9 zawodniczkom Tow. Gimn. „Sokół“ z Grudziądza do Torunia od 7. do 10 XII. b. r. na zawody siatkówki (Okręgowe).

i) P. Kindze Zalewskiej nacz. Sokolic Dzieln. Pomor. z Grudziądza do Torunia na 8. i 9. XII. na zebranie Zarządu Dzieln. Pom.

j) 24 członkom Starogardzkiego Klubu Sportowego „S. K. S.“ Tow. Zap. do Gdańska ze Starogardu na 9. XII. b. r. celem rozegrania zawodów piłkarskich.

k) Członkom Tow. Gimn. „Sokół“ na dzień 9. XII. do Torunia na zebranie Zarządu Dzielnicy a to: z Gdańska 2 osoby, Tuchola — 1, Chojnice 1, Grudziądz 5, Bydgoszcz — 3, Lubawa — 1, Nowemiasto — 1, Tczew — 3, Kościerzyna—2, Gdynia — 4, Świecie 2.

1. Uczestnikom kursu Gier Sportowych i Sędziowi Pom. Okr. Zw. Gier. Sport. na dzień 8. — 9. XII. do Torunia z poszczególnych miejscowości terenu O. K. VIII.

2. Wawrzynkowskiemu z Tow. „Sokół“ — z Grudziądza do Torunia na 15. XII. na zebranie Pom. Okr. Zw. Kajakowego.

3. Referentom w. f. oddz. Z. S. z poszczególnych powiatów na odprawę w Kmdzie Okr. Z. S. w Toruniu na 8. i 9. XII.

4. Piotrowskiemu Teodorowi z Torunia, (Nr. leg. 5221) ze Zw. Podof. Rez. Okr. na D. O. K. VIII. na posiedzenie Zarz. Gł. Związku i odprawę Federacji 10. 12. 34 Toruń—Warszawa i spowrotem.

5. Drużynie piłki nożnej (15 osób) Robotn. Klubu Sport. Naprzód w Grudziądzu do Gdańska na czas od 9 do 10 grudnia celem rozegrania meczu piłki nożnej.

2. Smary do nart.

Fabryka Chemiczna — Inż. Leopolda Polturaka we Lwowie, przy ul. Sienkiewicza 9 wyrabia wszelkie smary do nart. Ponieważ wyroby tej firmy są mi znane i w swej jakości w zupełności zastępują wyroby norweskie, a jako krajowe są przodujące — polecam wyroby lwowskie wszystkim narciarzom, oraz klubom i sekcjom narciarskim.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Komunikat Nr. 18.
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

(Komunikat zamieszczony w Nr. 47 Mł. Gr., należy oznaczyć Nr. 17)

I.

1. Termin Walnego Zgromadzenia Pom. O. Z. G. S.

Uchwałą zebrania Zarządu Pom. O. Z. G. S. z dnia 28 listopada b. r. zostało wyznaczone Walne Zgromadzenie Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych na dzień 13 stycznia 1935 r. na godz. 11-tą w Okręgowym Ośrodku W. F. ul. Wały.

Wobec powyższego kluby chcące wnieść ewentl. wnioski na Walne Zgromadzenie winny je przedstawić na 10 dni przed Walnem Zgromadzeniem t. j. w nieprzekraczalnym terminie do dnia 3 stycznia 1935 r.

2) **Przyjęcie członka.**

Uchwałą zebrania Zarządu Pom. O. Z. G. S. z dnia 28 listopada 1934 r. przyjęto na członka zwyczajnego Toruński Klub Sportowy „Strzelec“, Toruń.

3) **Sprostowanie.**

Wskutek pomyłki drukarskiej mylnie podano kolejność poprzedniego Komunikatu jako 18, winno być Nr. 17.

II.

4) **Zawody o nagrody wędrowne Zarządu Pom. O. Z. G. S.**

Na skutek dodatkowego zgłoszenia się jednej drużyny do rozgrywek uzupełnia się uprzedni Komunikat Nr. 17 z dnia 19 b. m., którego tabela przedstawia się obecnie następująco:

Dzień 8 grudnia 1934 r.

gra I godz. 9 K. P. W. Toruń — T. K. S. Strzelec — siatkówka męska,
gra II godz. 10 K. S. M. Mokre — W. K. S. Gryf — siatkówka męska,
gra III godz. 11 O. P. K. Toruń — K. P. W. Toruń — siatkówka żeńska,
gra IV godz. 15 Druż. Błęk. Toruń — K. S. M. Mokre — koszykówka męska,
gra V godz. 16 T. K. S. „Strzelec“ — W. K. S. Gryf — koszykówka męska,
gra VI godz. 17 K. P. W. Toruń — O. P. K. Toruń — hazena.

Dzień 9 grudnia 1934 r.

gra VII godz. 9 O. P. K. Grudziądz — Zwycięzca gry III — siatkówka żeńska
gra VIII godz. 10 W. K. S. Gryf Toruń — T. G. Sokół Grudziądz — siatkówka żeńska,
gra IX godz. 11 Zwycięzca gry I — Zwycięzca gry II — koszykówka męska,
gra X godz. 14.30 K. P. W. Chojnice — Zwycięzca gry IV — koszykówka męska,
gra XI godz. 15.30 Zwycięzca gry VII — Zwycięzca gry VIII — siatkówka żeńska,
gra XII godz. 16 Zwycięzca gry V — Zwycięzca gry X — koszykówka męska,
gra XIII godz. 17.30 W. K. S. Gryf Toruń — Zwycięzca gry VI — hazena.

Za Zarząd:
(—) **F. Żołnowski**, sekr. (—) **P. Laurentowski**, kpt. prezes

---

Wystawa książki harcerskiej



W ub. niedzielę w gmachu Państw. Urzędu W. F. i P. W. odbyło się otwarcie Pierwszej Wystawy Książki Harcerskiej. Wystawa obejmuje dorobek piśmiennictwa harcerskiego w ciągu 25-lecia istnienia harcerstwa polskiego. — Na zdjęciu urządzony na wystawie model obozowej czytelni harcerskiej.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Rozwój sportu strzeleckiego w Grudziądzu

Niewielu członków miejscowego społeczeństwa zdaje sobie sprawę, ile samo społeczeństwo włożyło pracy nad podniesieniem sportu strzeleckiego, tej ważnej dziedziny wyszkolenia obywatela-żołnierza, na terenie Grudziądza.

Dlatego też, aby zdać ogółowi obywateli sprawozdanie z pracy nad wyszkoleniem strzeleckiem w ubiegłym roku strzeleckim, i zachęcić ogół społeczeństwa do dalszej wytężonej w tym kierunku pracy — Komenda Grodzka Z.S. podaje krótkie zestawienie, obejmujące całokształt pracy strzelecko-sportowej na terenie m. Grudziądza.

Otwarcie sezonu strzeleckiego nastąpiło w b. r. 15. IV.

W strzelaniu na otwarcie sezonu brało udział 396 osób w tem 13 pań, z uczestników tych zawodów zdobyło O. S.: III klasy 168, II kl. 98.

W lipcu Komenda Grodzka Z. S. przeprowadziła „letnie" zawody strzeleckie. W zawodach tych wzięło udział: 682 osoby (w tem 33 pań), z których zdobyło O. S.: I kl. 37, II kl. 126, III kl. 302, w tem panie. I kl. 1, II kl. 10, III kl 15.

W listopadzie przeprowadziła Komenda Grodzka Z.S. uroczyste zamknięcie roku strzeleckiego (ogólne jesienne zawody strzeleckie). Udział w zawodach brało 256 osób (w tem 4 kobiety), zdobywając O. S.: I kl. 4, II kl. 16 i III kl. 53, poza właściwemi konkurencjami zawodów.

Pozatem, przez cały sezon strzelecki, Komenda Grodzka Z. S. przeprowadzała stale co sobotę i niedzielę strzelania o O. S. i do P. O. S.

W strzelaniach tych wzięło udział: 4796 osób, w tem 230 pań oraz 523 osoby wojskowe, niebiorące udziału w strzelaniach o O. S. w oddziałach garnizonu.

Ogólna frekwencja na wszystkich strzelaniach i zawodach wynosiła 6130 osób, w tem 280 pań.

Z liczby tej zdobyło O. S.: I kl. 99 w tem 1 pani, II kl. 622 w tem 25 pań, III kl. 2115 w tem 73 pań. Razem: 2836, w tem 99 pań.

Do ogólnej ilości zdobytych O. S., na terenie m. Grudziądza, należy dodać jeszcze liczbę O. S., zdobytych przez wojsko w strzelaniach przeprowadzanych przez poszczególne oddziały garnizonu — tz. 226 II kl., i 563 — III kl., tak, że ogólna ilość O. S. zdobytych na terenie m. Grudziądza w roku 1934 wynosi: 99 — I kl, 848 — II kl. 2678 — III kl. Razem 3625.

Pawilon polski na wystawie międzynarodowej w Brukseli



Projekt pawilonu polskiego na wystawie międzynarodowej w Brukseli w r. 1935.

Mistrzowie strzeleccy m. Grudziądza na r. 1934.

Tytuły mistrzowskie m. Grudziądza w poszczególnych konkurencjach przyznano następującym strzelcom:

a) panowie: 1) indywidualne:

Kb. 24 — 100 mtr st. sierż. Wieczorek Jan, Z. S. 200 pkt na 200 — 38 sek.

sierż. Frankiewicz Józef, 64 p. p. 200 pkt. na 200 — 38 sekund.

Kb. 37 — 100 mtr. wachm. Wydryszek Władysław C W. Kaw. 50 pkt. na 50.

Pw. 2 (pistolet) 20 mtr. st. wachm. Stójkowski Stanisław 58 pkt. na 120.

Bz. kraj. 8. 50 mtr Zawadzki Stefan K. P. W. 98 na 100 pkt.

Bzd. 8. 100 mtr. Masa Rudolf, K.P.Z.S. 87 pkt. na 100.

2) zespołowo:

Kb. 24 (Kb. ang.) Straż Więzienia Karnego Grudziądz — 440 pkt na 600 możl.

Kb. 24 (kb. dowolne) Centr. Wyszk. Kaw. Grudziądz 560 pkt. na 600 możl.

Pw. 2 Centr. Wyszk. Kaw. Grudziądz 174 pkt na 360.

Bz. Kraj. 6 C. W. Kaw. Grudziądz 952 pkt na 1000.

Bz. Kraj. 8 Zw. Ofic. Rez. — Koło Grudziądz 414 pkt na 500 możl.

Bzd. 8 Klub Sport. Podof. Zaw. C. W. Kaw. Grudziądz 441 pkt. na 500.

b) panie: (indywidualne):

Bz. Kraj. 6 — Stójkowska Stanisława Rodzina Wojskowa 182 pkt. na 200.

Bzd. 8 — Stójkowska Stanisława Rodz. Wojsk. 80 pkt na 100 możl.

Wypadek na moście paryskim



W tych dniach na moście paryskim Notre Dame autobus chcąc ominąć wóz samochodowy wpadł na kamienną barjerę mostu zrywając ją na przestrzeni kilku metrów. Szoferowi udało się jednak w ostatniej chwili zatrzymać wóz, dzięki czemu nie doszło do katastrofy, podobnej do tej, jak wydarzyła się niedawno pod Sadownem.

Z powiatu nieszawskiego.

Dnia 14 listopada r. b. utworzył się w Służewie męski oddział Z. S. Z zaproszonych 31 młodzieńców w wieku przedpoborowym, po wysłuchaniu rzeczowego referatu, wygłoszonego przez kompanijnego Z. S. ob. Mielczarka Józefa, zapisało się na czynnych członków 29. Postanowiono przerabiać kurs przewidziany przez program pracy na rok wyszkoleniowy 1934/35 — grupa junaków.

Służewo powoli zaczyna się budzić z odrętwienia, przystępując do pozytywnej pracy dla Mocarstwowego Państwa Polskiego.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

bardzo wielu odchodzi w cień, nieznani nikomu i przez nikogo nieuznawani. Pozostają tylko po nich stosy zapisków również tajemniczych, jak ich życie. Dopiero kiedyś, po latach inny badacz natknie się na zapisane arkusiki, odcyfruje z nich cały wysiłek i cały ogrom włożonej pracy i myśl jego poprowadzi naprzód do zwycięskiego końca.

Do grona takichto cichych a niestrudzonych pracowników myśli należy nasz Najdostojniejszy Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki.

Właśnie minęło trzydzieści lat od chwili, kiedy pierwsze plony Jego twórczego mózgu opublikowane zostały w Rocznikach Akademji Umiejętności w Krakowie.

W ciągu 30 lat działalności naukowej prof. Ignacy Mościcki odkrył przed zdumionym światem niejedną tajemnicę przyrody, niejedną dorzucił cegiełkę do cierpliwie wznoszonego gmachu wiedzy ludzkiej, a zawsze z myślą o nieszczęśliwej wówczas Ojczyźnie swojej, zawsze z myślą o Jej przyszłej świetności i potędze.

Chemja nieorganiczna, elektrochemja, elektrofizyka, elektrotechnika, przetwórczość ropy naftowej i gazów ziemnych — stanowiły główną dziedzinę zainteresowań Pana Prezydenta.

Po ukończeniu politechniki ryskiej, wydalony z granic państwa rosyjskiego za działalność niepodległościową, udaje się Pan Prezydent do Anglji, a później do Szwajcarji, gdzie wkrótce zasłynął, jako wynalazca sposobów otrzymywania azotu z powietrza. Zagadnienie to interesowało wówczas wielu uczonych. Aż dotąd bowiem Europa skazana była na dowóz produktów azotowych z dalekiego Chili (Czyli) w postaci saletry czylijskiej. Daleki przewóz, niepewność drogi morskiej i możliwość jej przerwania przy lada zatargach wojennych zdawały Europę na łaskę losu.

A tymczasem azot był i jest niezbędnym materjałem do wyrobu materjałów wybuchowych, bez których żadnej wojny prowadzić nie można, a pozatem badania naukowe wykazały również jego rolę w rolnictwie. Coraz więcej azotu używano, jako nawozu sztucznego, coraz też większe było zapotrzebowanie. Z drugiej strony niewyczerpane zasoby azotu znajdują się w powietrzu. Tylko jak go stamtąd ściągnąć i zakląć w postać dogodną do transportu i codziennego użytku? Sprawa niezwykle trudna i skomplikowana.

Pan Prezydent jej dokonał. W roku 1903 powstaje we Fryburgu w Szwajcarji pierwsza fabryka azotu z powietrza, a w pięć lat później w Neuhausen, również w Szwajcarji, nowa, tym razem na wielką skalę zakrojona wytwórnia, z której w roku 1910 wypuszczono pierwszą cysternę kwasu azotowego otrzymanego z powietrza.

W roku 1912 spełniły się marzenia Pana Prezydenta. Został bowiem powołany na profesora zwyczajnego politechniki lwowskiej i mógł już teraz pracować dla swego kraju. Tu też się rodzą pierwsze plany fabryki „Azot" w Jaworznie pod Krakowem, uruchomionej w 1917 roku. Cały szereg wynalazków, ulepszających metody otrzymywania gazoliny, kwasu siarkowego i wielu innych cennych związków chemicznych przynoszą Panu Prezydentowi honorowy doktorat Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej.

W roku 1922 Pan Prezydent obejmuje w imieniu Rządu Polskiego fabrykę związków azotowych w Chorzowie, największej w Europie, a opuszczoną przez Niemców, którzy byli przekona-

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.

Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

Znaczenie J. Piłsudskiego w dziejach Polski i jego rola w życiu Polski współczesnej

III.

W wojnie z Rosją sowiecką genjusz Wodza zabłysnął najbardziej w czasie niepowodzeń na froncie, w czasie odwrotu wojsk polskich aż pod mury stolicy. Sytuacja była naprawdę krytyczna, już cały prawie naród stracił nadzieję ratunku, a świat był przekonany, że z Polską koniec. Co przezorniejsi politycy polscy przenosili się do Poznania, w całym kraju zapanowała rozpacz i upadek ducha. Nie załamał się jedynie Wódz Naczelny, nie poddał się ogólnemu nastrojowi przygnębienia. W ostatniej niemal chwili według przez siebie opracowanego genjalnego planu bitwy warszawskiej zadał wrogowi taką klęskę, że tylko żałosne szczątki potężnych niegdyś armij rosyjskich ocalały, lecz i te wkrótce zostały rozgromione w bitwie nad Niemnem.

Tak to dzięki genjuszowi Józefa Piłsudskiego dwuletnia ta wojna zakończona została wspaniałem zwycięstwem, które ocaliło od zagłady nietylko Polskę, ale i całą Europę. (Patrz n-ry 45 i 46 „Mł. Gr."). Ponadto zwycięstwo to postawiło Polskę w rzędzie mocarstw Europy, zmuszając sąsiadów do odpowiedniego traktowania naszej Ojczyzny, a oręż polski okrył się nieśmiertelną sławą.

Nic też dziwnego, że Józef Piłsudski dba o ten wspaniały instrument zwycięstwa, o armję. Otacza on wojsko polskie nadzwyczajną troskliwością, dąży do podniesienia poziomu moralnego żołnierza polskiego, ochrania wojsko przed zgubnemi wpływami partyjnictwa, a szczególnie dba o zaspokojenie potrzeb materjalnych armji. Stosunek ten najjaskrawiej uwydatnia się po skończonej wojnie, kiedy to wzorem dawnych polskich tradycyj armję, już poniekąd niepotrzebny ciężar, usiłowano zepchnąć w kąt. Marszałek Józef Piłsudski zawsze dążeniom tym jaknajkategoryczniej się przeciwstawiał, a nawet w okresie swego odsunięcia się od spraw bieżących w państwie (rok 1922—1926) przestrzegał i gromił ówczesnych kierowników nawy państwowej za niewłaściwy stosunek do armji.

Niewłaściwe traktowanie przez rządy państwa najistotniejszych potrzeb siły zbrojnej było jednym z powodów przewrotu majowego. Od tego też czasu, kiedy Wódz Armji i Narodu ujął ponownie w swe wypróbowane dłonie ster państwa, praca nad rozbudową i należytem zaopatrzeniem siły zbrojnej na wypadek wojny nabrała właściwego tempa. To też obecnie armja polska według oceny kół fachowych zagranicznych jest jedną z lepszych w Europie. Dzięki temu też Polska w ostatnich czasach znacznie umocniła swe stanowisko mocarstwowe w Europie, wybijając naszym sąsiadom z głowy wszelkie plany

ni, że Polacy nie dadzą sobie z nią rady. Tymczasem Pan Prezydent nietylko fabrykę w krótkim czasie uruchomił, ale ją znacznie ulepszył i ogromnie zwiększył jej dochodowość.

Że zaś fabryka ta leży na samej granicy i w wypadku wojny mogła być przez wroga zagrożona, Pan Prezydent, otrzymawszy w 1926 roku godność zwierzchnika państwa, buduje w Mościcach pod Tarnowem nową wielką fabrykę związków azotowych, opartą na najnowszych własnych wynalazkach. Jest to dziś najlepsza fabryka w świecie.

Pan Prezydent nie przestał jeszcze pracować naukowo. Co pewien czas z pracowni na zamku i z Chemicznego Instytutu Badawczego dochodzą wieści o nowych pracach i nowych wynalazkach.

Nic też dziwnego, że trzydziestoletnią rocznicę naukowej pracy Pana Prezydenta naukowcy polscy uczcili w sposób nader uroczysty.

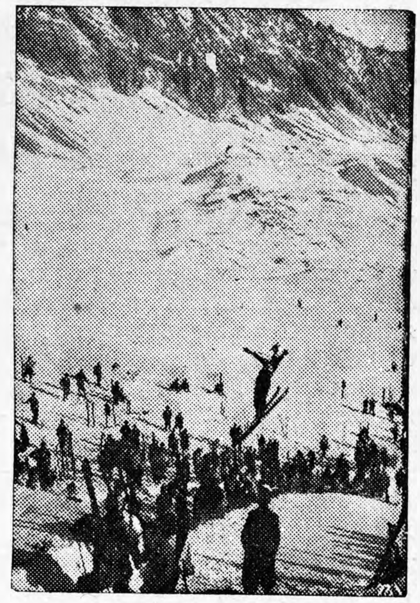
Foki i morsy na wybrzeżu polskiem

Rybacy półwyspu helskiego, łowiący na otwartym Bałtyku, zauważyli od pewnego czasu, że wielkie spustoszenie w zdobyczy, złowionej w zastawione wędki i sidła, wyrządzają foki oraz morsy. Jak się okazało, zwierzęta te w ostatnim czasie pojawiły się u brzegów polskich w większych ilościach, dając się najmocniej we znaki przy połowie szlachetnych gatunków ryb, a mianowicie łososi, siei i także szprotów. Często rybacy przy opatrywaniu haczyków, zamiast cennych łososi, znajdują tylko resztki ryb, w postaci utkwionej na haczyku głowy. Resztę pożarły foki lub morsy.

Spowodu strat wyrządzonych w rybołówstwie, wyznaczono nawet premje za zabicie foki, wynoszące 5 zł, od morsa zaś 2 zł. Rybacy jednak z premij nie korzystają, gdyż z tłuszczu zabitej foki czy morsa mają dochód znacznie większy. Fok specjalnie u brzegów polskich nie łowi się, chwyta się je przypadkowo na brzegu i zabija. Czasami udaje się rybakom fokę ustrzelić na morzu. Morsy przeważnie łapią się w pławnice łososiowe, w chwili, gdy uganiają się za zdobyczą.

Rok rocznie u brzegów polskich łowi się po kilkaset sztuk morsów, fok zaś kilkanaście. Pojawienie się fok tłumaczą jako zapowiedź silnych mrozów.

Sezon narciarski już się rozpoczął



Piękny skok narciarski ze skoczni

zaborcze i zawierając z nimi korzystne układy. A wszystko to zawdzięcza Polska wyłącznie swemu wodzowi, Marszałkowi Piłsudskiemu.

Ale *nietylko w dziedzinie wojskowej* Marszałek Józef Piłsudski odegrał w Polsce tak wybitną rolę. Również *i w sprawach ogólno-państwowych i politycznych* potężna jego indywidualność wywiera przemożny wpływ. Okazał się on zarówno wielkim politykiem i mężem stanu, jak i wodzem.

Od szeregu lat Marszałek prowadzi naród i państwo ku lepszej przyszłości, udzielając wskazówek, pouczając, a niekiedy nawet gromiąc. I choć niezawsze większość narodu zdolna była i jest zrozumieć zbawiennych dla naszej przyszłości idei Wodza narodu, wysuwanych przez niego w genjalnej wprost zdolności przewidywania przyszłości — choć niektóre jego idee przyjmowały się bardzo powoli i opornie, to jednak wkońcu idea Wodza odnosi triumf.

Już pierwsze jego posunięcie po objęciu władzy w Polsce w listopadzie 1918 roku narobiło wiele wrzawy w całym kraju i dopiero później zostało ocenione jako jedynie celowe, a dla kraju wprost zbawienne. Chodziło o powołanie do steru socjalistycznego rządu Moraczewskiego. W sytuacji ówczesnej, kiedy w różnych miejscowościach kraju jak grzyby po deszczu wyrastały samozwańcze rządy komunistyczne lub komunizujące wyznaczenie rządu o zabarwieniu prawicowem w podobnej sytuacji wywołać mogło nawet wojnę domową. Przewidując to, Naczelnik Państwa utworzył rząd lewicowy, złożony jednak z ludzi, zasłużonych przy odzyskaniu niepodległości i gorących patrjotów. Nie przesądzało to, jak wiemy, późniejszego ustroju państwa, gdyż Naczelnik Państwa temuż rządowi polecił w jaknajkrótszym czasie zwołać Sejm, który o tem miał zadecydować. Posunięcie to okazało się zbawienne. Wytrąciło ono broń z ręki agitatorów komunistycznych, uspokoiło roznamiętnienie polityczne w kraju i pozwolił na uporządkowanie stosunków wewnętrznych w państwie. Ktoś kiedyś posunięcie to trafnie określił jako zastrzyk zapobiegawczy przeciwko szalejącej wówczas epidemji komunistycznej.

Będąc gorącym patrjotą i szczerym demokratą nie dąży on do zachowania w swem ręku władzy dyktatorskiej w państwie, jaką od chwili objęcia przez pewien czas posiadał, lecz po zebraniu się zwołanego przez niego Sejmu natychmiast władzę swą złożył. Sejm jednak powierzył mu dalsze sprawowanie władzy zwierzchniej w państwie z tytułem Naczelnika Państwa.

Sprawując tę władzę w okresie najtrudniejszym w czasie toczącej się na wszystkich prawie frontach wojny, bez zorganizowanego aparatu urzędniczego bez środków materjalnych i przy rozbiciu społeczeństwa, a ponadto przy stałych przeszkodach ze strony tegoż sejmu, Naczelnik Państwa swym olbrzymim autorytetem i siłą moralną potrafił pomimo wszystko skierować wysiłki narodu we właściwym kierunku, ku obronie i utrwaleniu zdobytej niepodległości.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

„Kmicic" Borów Tucholskich

XI.

Słuchaj, August — rzekł po chwili stary, — był tu wieczorem Franz, przepomniałem na śmierć.

— I cóż chciał ten pludrak?

— Nie gadaj, dyć to porządne szwabisko, dobry sąsiad. Powiadał, że na jego pola przychodzi okrutnie wielki dzik i robi spustoszenia. Wybiera się jutro na niego.

W oczach młodszego przesunął się pożądliwy błysk.

— I jabym ruszył na tego knura.

— Co ci się przywidziało, nie mamy przecież czasu, — wtrącił starszy. — Grenzschutz napewno już nas tropi, uciekajmy, skoro chcemy mieć całe głowy na karku.

— Dobrze, uciekajmy, ale przedtem musimy szwabom wypłatać jakiego figla, jeżeli się nadarzy sposobność — rzecze młodszy. — Chciałbym jednak przed odjazdem zapolować na tego dzika.

— Oj, żeby cię czasem Grenzschutz nie upolował, — dodał, przeczuwając coś złego ojciec.

— Nic mi się nie stanie! — zlekceważył przestrogę młody Gnaciński.

A był uparty. Co postanowił, tego dokonać musiał, żeby tam nie wiem co. Gdyby nawet cała armja Hindenburga otoczyła Bory Tucholskie, on i tak na tego dzika musiałby pójść ze strzelbą.

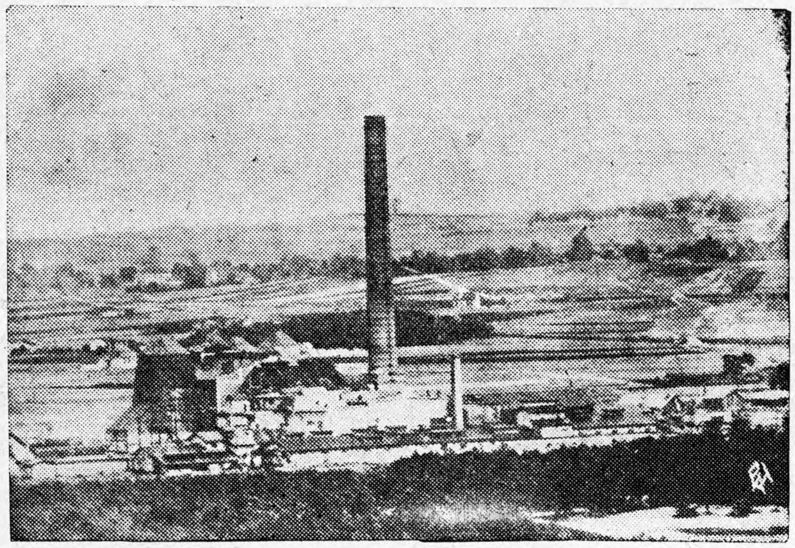
Stanęło więc na tem, że starszy pozbiera chłopców, zabierze wszystko złoto, srebro, broń i razem z oddziałem przekradnie się do Wielkopolski, a młodszy Gnaciński pozostanie, żeby jeszcze raz zażyć uciechy polowania. Kto to wie, co ich wszystkich czeka. Trzeba użyć, póki jeszcze czas.

Wokół Gnacińskich zebrała się już spora gromada ochotnika. Oddział ich, rozsiany po całych borach, mógł liczyć około 800 chłopa. Z tymi wiarusami, zagrzanymi odwagą swoich dowódców i zdecydowanymi na wszystko, Gnacińscy mieli zasilić tworzące się na terenie Wielkopolski pułki pomorskie.

Grenzschutz nawet nie przypuszczał, że naraz, jak spod ziemi, wyrosło tak liczne wojsko polskie w Borach Tucholskich.

Dowódca Grenzschutzu przez swoich szpiegów dowiedział się o zamiarach Gnacińskiego przejścia granicy ze złotem i z bronią. Chciwość go wielka owładnęła. Ludzi, a zwłaszcza Gnacińskich, przepuściłby chętnie, rad że tych djabłów się pozbędzie, ale złoto?

A w dodatku treść tego drwią-



Fabryka „Azot" w Jaworznie, dzieło twórczego umysłu Pana Prezydenta Rzplitej

ALEKSANDER KADULSKI

Na zachodnią półkulę

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Spośród siedmiu wysp archipelagu jedynie São Miguel posiada plantacje ananasów, które zresztą nie są hodowane na wolnem powietrzu, lecz w olbrzymich inspektach. Wielką ilość tych owoców wywożą corocznie do Anglji w dużych wazonach. Opuszczają one Ponta Delgadę zielone, kiedy zaś przybywają na miejsce przeznaczenia, są już dojrzałe. Zwłaszcza mieszkańcy Londynu i okolic sprowadzają je w dużej ilości na Boże Narodzenie.

W czasie siedmiodniowego pobytu w Ponta Delgada mieliśmy „pecha". Przez cały czas dął dość silny wschodni wiatr, który wzburzał niezasłoniętą z tej strony redę. Dało się nam to we znaki, ponieważ musieliśmy łodziami utrzymywać w tych warunkach komunikację z przystanią, co nie jest ani łatwe, ani lekkie. Dopiero w ostatnim dniu niebo się przetarło zupełnie, a morze wygładziło.

Miasto nie obudziło w nas specjalnego zainteresowania. Zwykłe miasteczko z lichemi brukami, małemi domkami i ciasnemi uliczkami. Jedynym szczegółem godnym zastanowienia był niebywały dla tak małego miasta ruch samochodowy. Nie dowodzi to jednak wysokiej kultury i bogactwa ludności. Jest to poprostu wynikiem braku kolei na wyspie, wobec czego samochody stały się jedynym dogodnym środkiem lokomocji.

Kupując w jednym ze sklepów jakieś drobnostki, rozmawiałem zupełnie swobodnie z kolegą, będąc pewnym, że nie jestem rozumiany. Tymczasem jakaś kobieta o wyglądzie wybitnie semickim, usłyszawszy nasze polskie słowa, zwróciła się do nas w tym samym języku.

— Panowie mówią po polsku? Panowie są z „Prowidence"? — zapytała nas, przypuszczając,

cego listu króla Augusta jest już na ustach wszystkich. Wstyd taki, że się pokazać żołnierzom na oczy nie może. Dlatego też zwołał starszyznę. Radzą. Trzeba zmyć hańbę i sromotę. Rada w radę zdecydowano ruszyć z wielką obławą, jakiej dotąd nie było. Ale żołnierze już niechętnie szli szukać śmierci z walecznymi powstańcami. Musiano ich zagrzewać obietnicą wielkich zysków, awansów, nagród. Utworzono oddział kawalerji z ochotników, oddział, któregoby zadaniem było tropić Gnacińskich. Za kawalerją, uzbrojoną w karabiny maszynowe, pójdzie piechota. Poprowadzi wyprawę sam główny komendant Grenzschutzu. Teraz śmierć Polakom. Nie ujdą. Gnacińskiemu przyszykują szubienicę na rynku. Zginie, jak pies.

— — — — — — — — — — — —

— No cóż, synku, żal ci opuszczać chatę ojcową? — temi słowy tamując własne rozczulenie, zagadnął stary Gnaciński Augusta.

— Co tam żal, — całując na odchodnem matkę w ręce, odparł zagadnięty dość szorstko, jakby stłumić chciał w sobie uczucie goryczy rozstania. I twarde serce tucholskiego zabijaki na chwilę stopniało niby wosk. Idzie, ale czy wróci? Losy życia takie niepewne.

Gdy tak Gnacińscy już żegnali się z sobą, kto wie może na długo, a może na zawsze, nagle ktoś zapukał do drzwi chaty. W izbie naraz zapadła cichość śmiertelna.

— Grenzschutz! — zbladłemi wargami wyszeptała matka. Gnacińscy stanęli w pogotowiu bojowem. Pukanie do drzwi się powtórzyło.

— Kto tam, do djabła? — nie otwierając drzwi, huknął stary.

— Otwórzta, to ja Franz.

— Chwała Ci, Matko Przenajświętsza! — z ulgą w głosie wyrwała się Gnacińska.

Gnaciński odryglował drzwi i, łając przybyłego, że o tak późnej porze niepokoi domowników, wpuścił Franza.

— Cóż wam po nocy, sąsiedzie?

Franz, sąsiad Gnacińskich, był to dobry, poczciwy Niemiec, cieszący się sympatją całej rodziny. Zwłaszcza z Augustem łączyła ich wspólna żyłka myśliwska. Często chadzali razem na zwierza, bo też Franz, jak mało kto znał kryjówki dzików, wiedział, gdzie lubią przychodzić rogacze. Lojalny ten Niemiec do polityki się nie mieszał, i często w rozmowie sąsiedzkiej potępiał gwałty Grenzschutzu. Mieszkał na uboczu w lasach, mało z kim się wdawał w rozmowy; zajęty na swej roli i myśliwstwem nikomu się nie narażał. To też i Gnacińscy mieli do niego pełne zaufanie.

Na pytanie starego Gnacińskiego Franz nie odrazu odpowiedział, popatrzał na młodych Gnacińskich, chciał coś rzec, poczem się cofnął z miną niezdecydowaną, a wreszcie spytał:

— Gdzieśta się tak wyrychtowali, co? Idzieta znów wojować? Oj, to nie dobrze może się skończyć. Może już lepiej zaprzestać tego wojowania?

— Tak i ja myślę, — chytrze odparł stary — chłopaki już idą stąd precz.

— A gdzież maszerujeta? — spytał Franz Augusta.

— Do swoich, do wojska polskiego.

(C. d. n.).



Wieże absorbcyjne syst. Pana Prezydenta Rzplitej w Państw. Fabryce Związków Azotowych w Mościcach.

że jesteśmy marynarzami ze znajdującego się w porcie parowca francuskiego „Providence".

— Nie, jesteśmy podchorążymi z polskiego okrętu „Iskra", który stoi w porcie obok „Providence".

Po otrzymaniu takiego wyjaśnienia, zwróciła się do nas z jeszcze jednem pytaniem.

— Panowie może z Warsiawy?

To pytanie wystarczyło, aby się zorjentować, że mamy przed sobą polską żydówkę. Wracała ona nazajutrz do Europy szybkim parowcem, my zaś mieliśmy za kilka dni wyruszyć w dalszą wędrówkę. Korzystając z odjazdu tego parowca wysłaliśmy moc korespondencji; z Azorów bowiem okręty odchodzą co dwa tygodnie.

Nazajutrz, jak zwykle po wyjściu na ląd, nie opuszczałem okrętu: miałem służbę.

W tym dniu zawinął do portu okręt szkolny amerykańskiej marynarki handlowej, „Pensylwania". Był to również żaglowiec, lecz znacznie większy od „Iskry", przytem miał dość silną maszynę parową. Przyglądając się ożaglowaniu statku, doszliśmy do przekonania, że uczniowie, odbywający na nim pływanie szkolne, nie wiele mogą się nauczyć sztuki żeglarskiej. Żagle były zmniejszone i w wysokim stopniu uproszczone; zresztą były rzadko używane, jak twierdzili sami Amerykanie.

Mimo kilkudniowego wspólnego pobytu na Azorach nie mogliśmy przekonać się do marynarzy amerykańskich. Odstraszał nas ich niesympatyczny i zaniedbany wygląd. Nikt z nas Polaków nie odważyłby się wyjść do miasta bez podstrzyżonych włosów, wyczyszczonego munduru, lub też z dziurawą skarpetką. A u nich podobne niedokładności były na porządku dziennym.

Raz koło północy, czekając w przystani na łódź, poznaliśmy rodaka, trzeciego mechanika z „Pensylwanji". Bardzo był rozczulony tem niespodziewanem spotkaniem tutaj, na środku oceanu. Z rozrzewnieniem wspominał czasy wojenne, kiedy jeszcze był w Polsce, w Legjonach.

(C. d. n.)

M. GRACZYK

ZA TRZY DNI

INSCENIZACJA ŚPIEWNO-MUZYCZNA

Scena przedstawia pokój z wiejska umeblowany. (Całą akcję zaimprowizować można również na zwykłem wzniesieniu bez dekoracji).

OSOBY:
Kasia
Jasio
Chór.

Scena I.

(Śpiew na melodję piosenki żołnierskiej p. t. „Nasz porucznik chłop morowy").

Kasia:

Dola moja, dola biedna,
serce drży
Wszak zostanę sama jedna
za dni trzy,
Pójdziesz Jasio na wojenkę
I porzucisz swą Kasienkę
za trzy, za trzy dni.

Chór:

Nie jedź, Jasiu, na wojenkę
za trzy dni
Bo zasmucisz twą Kasienkę
za trzy dni.

Jasio:

Jechać muszę na rubieże,
Tam wróg czyha, z nim się zmierzę
za trzy, za trzy dni.

Chór:

Kasia płacze, lamentuje
dzień, dwa, trzy.
Jasia prosi i wstrzymuje
dzień, dwa, trzy
Lecz Jasienko jechać musi,
Bo wojenka wszak go kusi,
za trzy, za trzy dni.

Jasio:

Żegnaj, Kasiu, moja droga,
dziś dni trzy,
Czas wyruszyć już na wroga,
koń mój rży,
Daj, uściskam małą rączkę,
Konik czeka już na łączce,
konik bułan rży.

Kasia (wpatrzona w dal):

Widzę ja ci twego konia,
co tak rży,
On poniesie cię na błonia,
sypnie skry,
Widzę, widzę krew na skroniach,
Koń twój pędzi sam po błoniach,
ziemia w huku drży.

Jasio:

Bądźże zdrowa, Kasiu droga!
Za trzy dni,
Hen wypędzę z kraju wroga —
za trzy dni.
Za trzy dzionki znów powrócę,
W twe ramiona znów się rzucę —
za trzy, za trzy dni.

(Żegnają się, Jaś odchodzi, Kasia zwracając się w kierunku odchodzącego)

Kasia:

Jaś!...

Jaś (za kulisami śpiewa jakgdyby głosem z dala):

Za trzy wrócę dni...

Chór:

Słońce wschodzi i zachodzi,
dzień, dwa, trzy.
Próżno Kasia wzrokiem wodzi
dzień, dwa, trzy.
I po błoniach wypatruje,
Jaś nie wraca, bo wojuje —
dzień, dwa, dzień, dwa, trzy.
Wtem, o Boże! Kasia słucha,
konik rży —
Już go widzi, krew zeń bucha,
serce drży.
Wraca konik bez ułana,
W krwi zalana maść bułana,
wraca konik w krwi.

Kasia:

Gdzie Jasienko, o mój koniu,
dziś dni trzy —
Tyś zostawił go na błoniu,
on tam śpi —
Jaś śmiertelną dostał ranę
Skronie jego w krwi zalane,
Jaś mój, Jaś mój śpi.
(Kończy z płaczem).

Chór:

Choć wojenka się skończyła
za lat trzy —
Jasia szabla wrogów biła
dzionków trzy.
Dziś się Kasia jeszcze smuci
Bo Jasienko jej nie wrócił
za trzy, za trzy dni...

KONIEC.

UWAGA: Śpiewać można również bez muzyki, lecz efektowniej wypadnie, gdy do śpiewu przygrywać będzie mandolina, skrzypce lub bałałajka.

Radjo-latarnie na wybrzeżu morskiem. *W Helu zainstalowana została i uruchomiona nowoczesna automatyczna radjostacja t. zw. radjo-latarnia, identyczna z radjo-latarnią im. St. Żeromskiego na przylądku Rozewskim. Obie radjostacje czynne są w określonych odstępach czasu dzień i noc.*

Jak wiadomo, urządzenia latarni morskiej w Rozewiu są największe pod względem technicznym na Bałtyku, a sama latarnia pod względem siły jest trzecią z rzędu w Europie. Władze polskie dokonały w ostatnich latach szeregu inwestycyj, które ułatwiają żeglugę w tej części Bałtyku.

W najbliższym czasie Urząd Morski zainstaluje w Rozewiu syreny wahadłowe, a na Helu powiększy moc dotychczasowych syren mgłowych. Również w Gdyni w najbliższych dniach uruchomiona zostanie radjo-latarnia z nieco słabszym zasięgiem.

Jak zostać mistrzem?

II.

Kto chce na konkursie osiągnąć wysokie wyniki, powinien w ostatnich dniach unikać ćwiczeń gwałtownych, mogących spowodować chwilowe nadwyrężenie lub nawet obolałość pewnych grup mięśni np. boks, szermierka, zapasy. Pozatem należy dla podtrzymania sprawności strzeleckiej nie przeciążać żołądka pokarmem ciężkostrawnym, możliwie dobrze się odżywiać i sypiać conajmniej 8 godzin na dobę.

Do treningu najlepiej używać małokalibrówki, która nie męczy odrzutem, a przy wadze dostosowanej odpowiednio upodabnia to strzelanie do warunków, w jakich odbywa się trening z broni o dużym kalibrze. Przytem amunicja jest tania i nie trzeba specjalnie ubezpieczonej strzelnicy. Najlepiej byłoby strzelić codziennie serję naboi do tarczy. Niekażdy jednak ma czas i pieniądze, aby móc sobie pozwolić na bądźcobądź kosztowny trening.

A jednak trzeba trenować, bo zaprawa daje nam największą pewność wygranej. Trzeba sobie jakoś poradzić. Strzelanie zastępujemy ćwiczeniami postawy strzeleckiej, składania się i ściągania spustu. Te czynności pozwolą nam, jeśli nie zupełnie, to w części przynajmniej zastąpić kosztowne strzelanie, ograniczając je do jednego razu w tygodniu.

Wspomniane ćwiczenia wymagają jednak dużej sumienności w ocenie własnej pracy oraz dobrej chęci obserwowania własnych błędów, zbadania ich przyczyn i usunięcia ich.

Jak należy ćwiczyć?

Obiera się jakiś mały, dobrze widoczny punkt na ścianie i mierzy się z broni, do której włożyliśmy wystrzeloną łuskę, aby nie niszczyć iglicy zamku. W ten sposób oddajemy spokojnie i starannie 10 strzałów, kładąc nacisk na każdy szczegół, składający się na celny strzał. A więc: prawidłowa postawa, dobre złożenie się, dokładne wycelowanie, równe ściągnięcie spustu. Zwrócić uwagę na każdy ruch, uchwycić każdy błąd, bacznie śledzić, gdzie broń była wymierzona, gdy spadła iglica i przy każdem następnem „kłapnięciu" starać się ten błąd naprawić. Podobnie oddajemy strzał z postawy klęczącej i leżącej po 5 razy.

Ćwiczenia te, poprowadzone ze znajomością rzeczy i z rzetelną chęcią doskonalenia się, mogą dać znaczne korzyści, ponieważ strzelec ma więcej sposobności obserwowania samego siebie w zupełnym spokoju. Ćwiczenia należy przeplatać strzelaniem ostrą amunicją, przyczem trzeba trzymać się zasady, że ani jeden strzał nie powinien paść lekkomyślnie. Bez sprawdzenia wyniku na tarczy strzelec musi wiedzieć, gdzie uderzył pocisk.

W strzelaniach trzeba zachować pewną miarę. Nie należy strzelać zbyt wiele, zwłaszcza w strzelnicach krytych, gdzie niedostateczne oświetlenie męczy wzrok. Bezcelowem jest niszczenie dużej ilości amunicji w nadziei tem rychlejszego zdobycia kunsztu strzelania. Lepiej oddać kilka strzałów dziennie, aniżeli całą setkę odrazu. Masowe strzelanie nie da nigdy tych korzyści, jakie zapewni codzienny, pilny trening. Pamiętajmy o tem, że każdy strzał ma nas uczyć, każdy zużyty nabój ma wzbogacić nasze doświadczenie. Należy przychodzić na strzelnicę wówczas, gdy na niej niema dużo ludzi.

Strzelanie do celu w warunkach, w których nie możemy skontrolować, w które miejsce uderzył pocisk, jest bez wartości dla naszego wyszkolenia. Wskazanem jest notować kolejność strzałów i wyniki, a po strzelaniu obejrzeć tarczę i zachować ją. Zapisanie krótkich uwag o oświetleniu, wilgoci, sile i kierunku wiatru i t. p. pozwoli nam po pewnym czasie trafnie ocenić warunki dnia i przez dostosowanie do nich punktu celu osiągać w każdej sytuacji dobrą punktację. Notowanie wyników ma i tę dobrą stronę, że pozwala śledzić postęp i w ten sposób określić przerwy w treningu. Mają one nastąpić zawsze wtedy, gdy odczuwamy zmęczenie (uwidoczni się ono gwałtownym spadkiem wyników), lub gdy wyniki będą wysokie. Przerwa kilkudniowa działa zwykle dobrze, gdyż po niej wyniki utrzymują się w większości wypadków na takim poziomie, na jakim były w chwili zaprzestania strzelań. W każdym razie trzeba przerwać trening na tydzień przed zawodami, a ograniczyć się do ćwiczeń w składaniu. Wypoczynek bowiem jest więcej wart, niż forsowne trenowanie — w kilku dniach nie nauczymy się wiele, a trzeba zdobyć zapas sił na ostateczną próbę.

Do zawodów trzeba stawać z wiarą w zwycięstwo, ugruntowaną na dobrej podstawie. W razie zawodu nie zrażać się, dojść przyczyny niepowodzenia i wyciągnąć z tego naukę na przyszłość. Przedewszystkiem nie rezygnować ze zwycięstwa — trenować ciągle, pilnie i rozumnie, a niewątpliwie świetny wynik nagrodzi stokrotnie podjęty trud.

Józef Wysocki

Nagrody za najpiękniejsze płody rolnicze.



W Rzymie odbywa się corocznie uroczystość, podczas której otrzymują nagrody rolnicy, którzy uzyskali najpiękniejsze plony w zbożach i owocach. Na zdjęciu Mussolini podczas wręczania nagród na tegorocznej uroczystości.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(27) POWIEŚĆ

Zygmunt na chwilę zamilkł i zapatrzył się w przewalające się u brzegu fale morskie, jakgdyby zbierał myśli i porządkował swe wspomnienia. Siostry rozciekawionym wzrokiem zawisły u jego ust.

— Widzę, jakby to było dziś, — mówił powoli Zygmunt, — stary kościołek w Prabutach, otoczony cmentarzem. Pusto było dokoła, pusto na cmentarzyku, pusto w kościołku, kiedy po raz pierwszy się tam zabłąkałem. Nie potrzebuję chyba dodawać, jak łatwo niekiedy ulega się urokowi starych murów, jeśli temu sprzyjają szczególne okoliczności. Cisza letniego, upalnego dnia, w której rozlegało się tylko śpiewne, monotonne bzykanie barwnych muszek, tworzyła wymarzone tło do dumań nad przeszłością. W takie dnie bywa, że mogę godzinami wałęsać się wśród starych pamiątek, a myśli same płyną bez najmniejszego wysiłku i jak bluszcz owijają się dokoła zmurszałych filarów, chylących się ku upadkowi i kruszących nagrobków, starych pomników. Tak było i wówczas. Z cmentarza, na którym upał zaczynał mi doskwierać, schroniłem się do chłodniejszego wnętrza kościoła. Spocząłem na jednej z sczerniałych od starości ławek. Mimowoli otworzyłem starą księgę do nabożeństwa, leżącą na pulpicie. Sucho zachrzęściły twarde, pożółkłe karty. Bezwiednie zacząłem czytać duże, ostre, kanciaste litery. Gotyckie to pismo, jeszcze zawilsze od dzisiejszego, uproszczonego typu liter gotyckich, nie ułatwiało zadania. Ale mimo że szeregowałem mozolnie literę po literze w słowa, znaczenia ich nie mogłem zrozumieć. Niemieckie litery, ale słowa obce. Zrozumiałem wnet wszystko. Książka do nabożeństwa we wschodnio-pruskim kościółku była napisana po polsku. Dziwne wrażenie wywarły na mnie te obce słowa, trudne do wymówienia, w swojskiej szacie znanych każdemu Niemcowi gotyckich liter. Wprost widziałem, jak treść kłóciła się tutaj i żarła z formą.

I tak mimowoli myśli moje same skierowały się na tory dumań historycznych. Dziwna książka do nabożeństwa przypomniała mi dzieje tej ziemi. Głośno oczywiście i oficjalnie o tem się nie mówi. Oficjalna nasza historja nigdy tych tematów nie poruszy, żaden historyk niemiecki publicznie w takie sentymenty nie będzie się bawił. Ale prywatnie wolno nam mieć w tej sprawie własne zdanie, prawda? I własne snuć na ten temat rozmyślania.

Trankwitz przerwał na chwilę, jakgdyby oczekiwał odpowiedzi, lecz siostry milczały.

— Przypomniały mi się harde, mocne teorje uczonych niemieckich o niemieckości tych ziem, a tutaj prosta, stara, wyniszczona książka, spoczywająca w starym, wschodnio-pruskim kościółku, byłaby w stanie, gdyby mogła przemówić, wszystkie te teorje zdmuchnąć jak wątły domek z kart. Ale książka milczała, a raczej cichym głosem skarżyła się jedynie przede mną, jedynym, zabłąkanym do tego pustego domu bożego historykiem z zamiłowania, niezmuszonym do wierzenia w sztuczne prawdy nauki oficjalnej.

Wśród takich niewesołych rozmyślań snułem się dalej po kościele, przystawałem przed staremi nagrobkami, przed tablicami, wmurowanemi w ściany. Usiłowałem nawet gdzieniegdzie odczytać wytarte napisy, ale nie bardzo to mi się udawało. Złocenia na wyrytych w kamieniu literach poodpadały, litery się pozacierały. Przystanąłem dłużej przed starym nagrobkiem, okazalszym od innych. Na sarkofagu spoczywała wykuta w piaskowcu postać rycerza w zbroi. Ząb czasu mocno ją nadgryzł. W tej chwili snop promieni słonecznych w swej powolnej wędrówce po ścianach kościoła padł na płytę nagrobkową i uwypuklił niektóre wyrazy zatartego napisu. Mogłem wyraźnie odczytać: *Obiit A. D.* — Rok śmierci i dzień były znowu zatarte silniej, ale uderzyło mnie nazwisko...

— Protajnis! — wyszeptała prawie bezdźwięcznie Elza.

— Tak! Więc pani wie? — zawołał Zygmunt, szczerze zdumiony, nie ukrywając zdziwienia. Nie spodziewał się bowiem takiego obrotu sprawy. Nie sądził, że siostry wiedzą cośkolwiek o tym rozdziale z historji swego rodu.

— Tak! — powtórzył. — Odcyfrowałem to nazwisko, ale skąd panie wiedzą o istnieniu tej pierwotnej formy swego rodowego nazwiska?

— O, to długa historja, lecz ciekawsze jest, co pan nam jeszcze zamierza opowiedzieć — odpowiedziała tym razem Greta.

— Nazwisko, które odcyfrowałem na tablicy nagrobka uderzyło mnie odrazu i zastanowiło, bo obiło się o moje uszy w rozmowie potocznej w towarzystwie nazwisko pań, na które początkowo nie zwróciłem większej uwagi. Teraz jednak podobieństwo między starem nazwiskiem na tablicy kościelnej a popularnem w tamtej okolicy nazwiskiem pań było zbyt uderzające, abym nie zaczął się nad tem zastanawiać. Począłem się rozglądać, gdzieby znaleźć jakieś bliższe informacje w tej sprawie. Nie potrzebowałem długo szukać. Nawinął mi się pod rękę stary kościelny, siwowłosy staruszek. Ten to chyba będzie chodzącą kroniką tych starych murów i pamiątek przeszłości, pomyślałem. I nie zawiodłem się. Staruszek nie dał się prosić, rad, że znalazł pilnego i wdzięcznego słuchacza, któremu mógł udzielić cośkolwiek z bogatego skarbca swych wspomnień i wiadomości. „O tak, mówił, — stary ród, dobra rodzina, służyła królom polskim, za Polskę się biła. Ale przyszły inne czasy, wiele się zmieniło na świecie, lecz rodzina ich przetrwała na tej ziemi, tylko że już królów polskich potem nie było, to i innym musieli służyć. Ale nazwisko to same, tylko że na końcu trochę się zmieniło. A były tu w zakrystji stare papiery, bardzo stare papiery i dokumenty, toby pan się dowiedział ciekawych rzeczy, ale przyjechali jacyś panowie z rejencji, to to wszystko zabrali. Nic nie zostawili. Mówili, że papiery te są tajne i muszą być schowane w archiwach

w Królewcu, i są bardzo cenne, a tutaj mogłyby się spalić". Długo jeszcze gwarzył staruszek, ale moje myśli już znowu poszybowały w inne strony. Przedtem ta dziwna książka do nabożeństwa, w chwilę potem to stare nazwisko polskie, a później zniemczone, dla historyka szczerego to było zbyt wiele jak na jeden raz. W dodatku wiadomość o ukrywaniu dokumentów historycznych, jako zbyt niebezpiecznych, zbyt wiele widocznie mówiących. Dość, że te wszystkie szczegóły nie nastroiły mnie wówczas zbyt wesoło.

Obie siostry podczas tego długiego opowiadania Trankwitza milczały. Teraz też przez dłuższą chwilę się nie odzywały. Wreszcie Greta, niecierpliwym ruchem ręki, jakgdyby przepłaszając jakieś natrętne myśli, już chciała przemówić, lecz ubiegł ją Zygmunt.

— Pani się dziwi, że ja tak przemawiam? — zwrócił się do Grety. — Że wówczas myśli moje były niewesołe? Otóż tak było, i nie mogę tego zmienić. A że tak było, winna temu moja, że tak powiem, uczciwość i umiłowanie prawdy, zwłaszcza prawdy historycznej. Przedtem, kiedy rozmawialiśmy o sprawach gospodarczych, kiedy roztrząsaliśmy kwestje ekonomiczne, pani była również szczerą. Ja pozwoliłem sobie teraz być szczerym, kiedy rozmowa zeszła na zagadnienia historyczne, dziedzinę, którą ja może znam lepiej. Nie dziwię się, że te szczere moje słowa wywołały nieco zamieszania w poglądach pań na te kwestje. Panie nigdy może nie zastanawiały się nad niemi, więc surowa prawda ogłuszyła je nieco teraz. Ale ja dość często przedtem, a jeszcze silniej po tym wypadku w Prabutach rozmyślałem nad tem, i dziwna rozbieżność między oficjalnie ogłaszanemi wynikami badań historycznych a istotną prawdą historyczną napawa mnie wstrętem, i musi napawać wstrętem każdego uczciwego człowieka.

Greta spuściła głowę i zdawała się nad czemś rozmyślać.

— Ale wracając do moich wspomnień z Prus Wschodnich, związanych z nazwiskiem pań, — podjął znowu Zygmunt, — muszę dokończyć moje opowiadanie. Wkrótce potem wyjechałem z tamtej okolicy, tak że nie miałem ani czasu ani sposobności dalej tej sprawy badać. Musiałem poprzestać na wynurzeniach starego kościelnego. Ale los widocznie uwziął się na mnie i na nazwisko pań, bo jeszcze raz z niem się spotkałem. W drodze powrotnej, nieco okrężnej, zawadziłem o Malborg. Panie znają zamek krzyżacki...

Obie siostry skinęły głową.

— ...tę twierdzę krzyżactwa na tych ziemiach, dawniej bynajmniej nie niemieckich, — znowu przepraszam za tę szczerość i za następną też, bo muszę powiedzieć, że odnowiono i odświeżono ją wprost butnie jeszcze przed wojną, jakgdyby chciano nadać temu zamkowi krzyżackiemu znaczenie czegoś wiecznego, co trwa od wieków i przetrwa wieki w swej pierwotnej postaci jak skała. A tymczasem chybiono celu. Inne zamki, dzieła rąk krzyżackich, o których zapomniano, dawno się rozpadły i tworzą smutne, opuszczone ruiny, jedynie zamek malborski, na którym skupiono całą troskę, wznosi się dumnie nad Nogatem. Ale ta jego niezniszczalność jest zbyt niezręcznie zamaskowana. Ta politura, którą go powleczono, jest zbyt sztuczna, zbyt jaskrawa i rażąca oko. Panie pamiętają, jak lśnią glazurowane cegły i dachówki na jego murach, blankach i dachach? Dzięki tej starannej, zbyt starannej, aż śmiesznej opiece przedwojennego rządu pruskiego, zamek malborski wygląda raczej jak dekoracja teatralna. Ale nie o to fałszowanie historji chodzi mi w tej chwili. Otóż szperając wśród starych dokumentów, przechowywanych w zbiorach muzealnych zamku malborskiego, natknąłem się na stary pergamin, jeden z pierwszych, który mi wpadł do ręki, i na nim znowu widniało nazwisko pań w swej pierwotnej postaci: Protajnis. Dokument nosił pieczęć polskiej kancelarji królewskiej; jak się znalazł wśród pamiątek krzyżackich, trudno dociec. Prawdopodobnie przez nieuwagę, gdyż tam bynajmniej nie było jego miejsce. Podczas gdy w jednym wypadku zbyt sumiennie usunięto wszystkie dokumenty z miejsca, do którego mógł trafić łatwo niepożądany historyk, w drugim wypadku zapomniano o tej przezorności. Może zresztą nie spodziewano się w samej twierdzy krzyżactwa tak kompromitującego dokumentu, i zostawiono go. Dziwny zbieg okolicznośc, który po raz drugi na przestrzeni kilku dni zetknął mnie z owem starem nazwiskiem, nie dawał mi długo spokoju i teraz, kiedy rozmawiam z paniami, wszystkie te szczegóły ożywają w mej pamięci. I jak tutaj nie wierzyć w dziwne zrządzenie Opatrzności? — zakończył Zygmunt.

— Istotnie dziwne — powtórzyła jak echo zadumana Elza.

Greta jednakże, zanim cośkolwiek rzekła, spojrzała na zegarek i zerwała się szybkim ruchem.

— Zapomnieliśmy dzięki panu zupełnie, że jesteśmy na Helu, że musimy wracać do Sopot, że już bardzo późno — spojrzała z wyrzutem na Zygmunta.

— Istotnie jest późno już — potwierdził Zygmunt. — I szmat drogi jeszcze do przystani.

— Elza, ruszaj się, nie rozmarzać się! — naglila Greta siostrę, sama krzątając się szybko dokoła zwijania prowizorycznego obozu wśród helskich piasków.

Zrobiło się nagle chłodno. Słońce skryło się za wałem chmur, piętrzącycn się nisko na zachodnim horyzoncie. Grzywiaste fale, które dotychczas od strony otwartego morza biły w piaszczystą mierzeję, uspokoiły się i cofnęły w głąb odmętów morskich. Wiatr się obrócił i powiał od strony zatoki, od wschodu.

Siostry w mig się przygotowały do powrotnej drogi. Zygmunt czuł się trochę nieswojo. Obawy jego były jednak płonne. Zainscenizował wszystko tak, że nie padał na niego nawet cień podejrzenia, iż to z jego winy nastąpiło całe opóźnienie w powrocie. Greta, mimo, że już skłaniała się ku temu, aby go uczynić odpowiedzialnym za niemiłą zwłokę, nie mogła zdobyć się na żadną wymówkę. Wiedziała, że Trankwitz z łatwością odeprze każdy zarzut. Nie pozostało jej nic innego jak tylko przynaglać do powrotu.

Gotowi do drogi ruszyli najbliższą drogą ku przystani, naprzełaj przez piaski. Droga jednak, którą poprzednio przebyli na wesołej rozmowie nie wiedząc, kiedy i jak, teraz wydawała się nieskończenie daleką. Nic dziwnego, wydłużał ją pośpiech, utrudniały ją piaski, w których grzęzła noga. Przedtem brodzenie przez piachy było rozrywką, teraz udręką. Przebrnęli wreszcie piaski i weszli do lasku, gdzie już ubita droga łatwiej i szybciej wiodła ich do celu. (C. d. n.)

O. R. P. „GRYF“

Początek rozbudowy polskiej marynarki wojennej jest najlepszą rękojmią mocarstwowego rozwoju Polski i kwitnącej pomyślności narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Ci wszyscy, dla których Polska silna i bezpieczna na morzu nie jest czczym frazesem, mają dziś powód do szczerej radości. Buduje się nowy okręt wojenny Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

I to niebylejaki. Nie jakiś „drobnoustrój” w rodzaju kanonierki, torpedowca czy traulera. Nie „dreadnought“ oczywiście, choć i na to powinna przyjść kolej, z chwilą, gdy posiadać będziemy w Gdyni własną stocznię, co też w niedługim stosunkowo czasie ma nastąpić. Ale w każdym razie jednostka poważniejsza, największa z dotychczas posiadanych, a utylitarnie doskonała.

W połowie ub. miesiąca na słynnej, sześćset lat istnienia liczącej stoczni Augustyn-Normand w Hawrze, odbyła się skromna uroczystość założenia pierwszego nitu stawiacza min *„Gryf“*. Rzeczpospolitą reprezentował min. Mühlstein — on też wbił pierwszy nit, spawając pierwsze dwie blachy nowego okrętu. Podczas przemówień min. Mühlstein oświadczył, że naród polski swego czasu zaniedbał morza i odpokutował za to srodze. Obecnie naprawia stare błędy i w dziele tem, zarówno w dziedzinie obrony morza, jak i rozwoju gospodarczego (port w Gdyni), znajduje u swego boku Francję. Morze łączy dziś obydwa zaprzyjaźnione kraje i pokojowa praca idzie pomyślnie naprzód.

* * *

O. P. R. „Gryf“ wypiera 2250 ton, posiada długość 103 m, szerokość 13,5 m, wysokoćć 8,5 m. Dwa motory o łącznej sile 6000 K. M. nadać mu mają szybkość około 20 węzłów. Uzbrojenie składać się będzie z 6 dział 120 mm, 4 — 40 mm przeciwlotniczych, kilku najcięższych karabinów maszynowych i odpowiedniej ilości min. Pomieszczenia załogi obliczone są na 15 oficerów, 40 podchorążych oraz 150 podoficerów i marynarzy.

Najważniejsze jednak, że część materjałów i sprzętu, potrzebnego do budowy „Gryfa”, wykonana będzie w kraju. Jest to pierwsza próba wciągnięcia przemysłu polskiego do współpracy z zagranicą na polu budownictwa okrętowego, które, jak wiadomo, daje olbrzymie możliwości różnym gałęziom wytwórczości.

Jak dziedzina budownictwa okrętowego jest pożyteczna, świadczy pobieżny wykaz tego, co kraj do budowy „Gryfa” ma dostarczyć. A więc kilometry kabli elektrycznych, motor-dynamo do oświetlenia elektrycznego i radjostacji, same radjostacje (a jest ich na okręcie kilka), telefony, wszystkie liny stalowe i konopne, flagi i bandery, szalupy (zbudowane w warsztatach marynarki wojennej w Gdyni), całe wyposażenie kwaterunkowo- mieszkaniowe (prócz mebli), a więc: hamaki, koce, prześcieradła, szczotki, sprzęt kuchenny, sprzęt pokładowy (druty, linki, węże, przyrządy ratunkowe, polery, brezenty, płótna, różne narzędzia, maszyny pomocnicze) i t. d. To wszystko wykonane będzie rękami polskich rzemieślników i robotników. Można sobie wyobrazić, jaką korzyść przemysłowi rodzimemu przyniesie całkowita budowa okrętów w kraju.

Tak oto, dzięki nowemu okrętowi, terytorjum polskie powiększy się znów o tysiąc kilkaset metrów kwadratowych. A umieszczony na rufie ***herb Pomorza — Gryf*** — będzie symbolem: ***Polski ląd i polskie morze stanowią dziś nierozerwalną całość.***

Inwestycje na polskiem wybrzeżu

Budowa szosy na Helu.

Znajdująca się w stadjum budowy szosa na Hel dochodzi już z głębi lądu do lasu na mierzei tuż za Wielką Wsią-Hallerowem. Roboty dalej na tej przestrzeni nie będą kontynuowane, gdyż w lesie znajduje się droga polna, która ulegnie tylko miejscami poprawieniu oraz rozszerzeniu. W miejscu zaś, gdzie droga się kończy, usypany zostanie odcinek szosy. W ten sposób, w zamierzeniach starostwa morskiego leży dojście do przyszłego sezonu nadmorskiego do Jastarni, a stamtąd jnż drogą bitą do kąpieliska Juraty, by następnie w roku 1936 osiągnąć Hel.

Dla lekkich pojazdów mechanicznych i samochodów osobowych oraz motocykli droga na Helu, która dotychczas była możliwa tylko dla furmanek, będzie dostępna w sezonie aż do Juraty. W miarę zaś uzyskanych kredytów, postępować będzie stała praca nad budową autostrady helskiej. Zrealizowany zostanie również z wiosną 1935 r. projekt wyasfaltowania wszystkich jezdni w poszczególnych kąpieliskach półwyspu.



U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie codziennej krótkie depesze z dalekich portów o losach naszego „Daru Pomorza", odbywającego, jak wiadomo, podróż dokoła świata. Wiadomości te, chociaż tak krótkie, są spewnością skwapliwie czytane przez młodzież w całej Polsce i mówią jej niewątpliwie bardzo wiele o obcych lądach i morzach. Napewno przy czytaniu tych depesz pojawia się na stole atlas, a palec młodego czytelnika nakreśla daleką drogę „Daru Pomorza" na mapie.

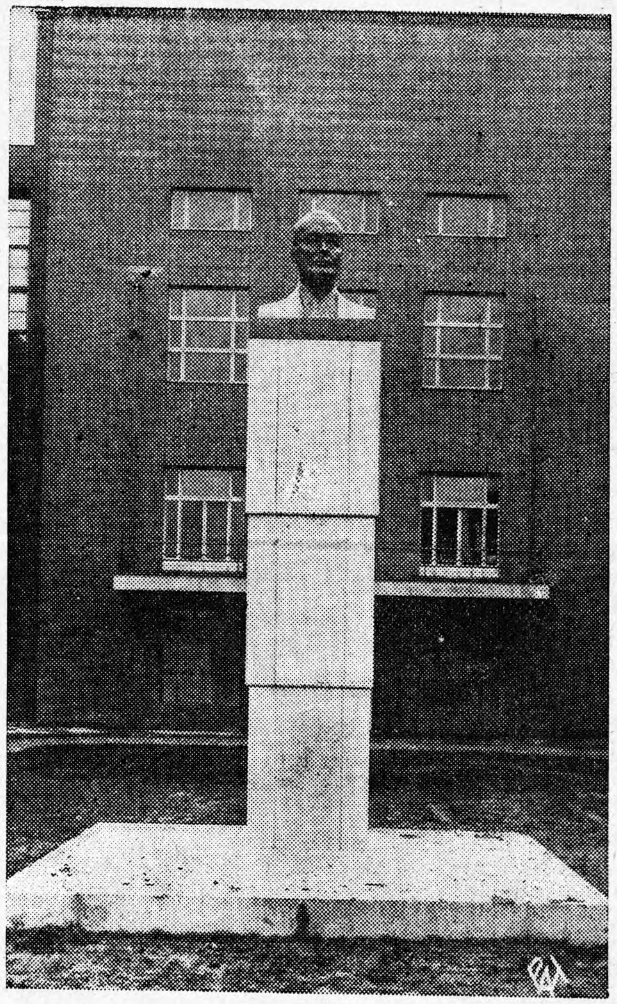
Otóż dzięki „Darowi Pomorza" po raz pierwszy zatrzepotała bandera polska w kanale Panamskim. „Dar Pomorza" jest pierwszym polskim statkiem, który przepłynął ten kanał, a będzie również pierwszym polskim okrętem, który w dalszej swej drodze zawinie na wody japońskie, jak już dzisiaj zapowiadają zagraniczne agencje telegraficzne. Zanim „Dar" jednak zawita do Tokio, upłynie jeszcze sporo czasu, a w tej chwili „Dar" pruje toń Pacyfiku i znajduje się prawdopodobnie w okolicy Żółwich Wysp. Oto kilka dat z dotychczasowej podróży „Daru": Dnia 13 listopada „Dar" po przepłynięciu Atlantyku wszedł do jednego z portów na Martynice dla zaopatrzenia się w żywność i wodę. 19 listopada zawinął do portu w San Domingo na wyspie Haiti. Po trzydniowem zatrzymaniu się w tym porcie wyruszył w dalszą drogę, udając się zgodnie z planem podróży do wejścia do kanału Panamskiego.

W porcie amerykańskim Cristobal u wejścia do kanału Panamskiego „Dar" zatrzymał się kilka dni, a po wymianie wizyt z wojskowemi władzami amerykańskiemi przebył kanał, holując łódź polskiego harcerza Wagnera, który odbywa podróż dokoła świata.

Podczas kiedy statek polski imię Pomorza wsławia na dalekich oceanach, dwóch lotników polskich przypomniało Pomorze i jej stolicę dalekiemu Kaukazowi i całej Rosji Sowieckiej.

W dn. 4 b. m. o godz. 18,47 bowiem wystartował z Mościc balon „Toruń" dla dokonania próby zaatakowania rekordu długości lotu w linji prostej dla tej kategorji balonów. Załogę balonu stanowili: znany aeronauta por. Pomaski oraz młody cywilny pilot balonowy inż. Leszek Krzyszkoski.

W dniu 7 b. m. wczesnym rankiem nadeszła do Aeroklubu Rzeczypospolitej depesza od lotników, nadana w godzinach wieczornych o lądowaniu lotników w jednym z kołchozów, położonym o 80 km. na wschód od Krasnodaru. Balon utrzymał się w powietrzu przez dwie doby. Odległość miejsca lądowania od miejsca startu wynosi w przybliżeniu ok. 1470 km, a więc jest znacznie większa od odległości, osiągniętych w ostatnich zawodach Gordonn-Bennetta. Nie osiągnęła natomiast cyfry rekordu, który wynosi 1550 km. Rekord ten ustalili wybitni aeronauci amerykańscy Settle i Buschnell w 1932 r., w czasie zawodów o puhar im. Gordon Bennetta, kiedy to przelecieli 1550 km. z Bazylei aż na Wileńszczyznę. Amerykanie korzystali ze startu na znacznej wysokości nad poziomem morza, wpadli przytem w bardzo silny prąd wiatru, który ich zaniósł tak daleko. Polscy lotnicy nie zrezygnują z dalszych prób i będą „polować" na silne wiatry. Szereg prób może się nie udać, gdyż trudno zgóry przewidzieć, jaką siłę będzie miał wiatr przez cały czas przeszło 2-dniowego lotu, prędzej czy później jednak natrafią na wiatr pomyślny i rekord poprawią dzięki dobroci polskich balonów. Rekord jest tak wyśrubowany, że choć możemy o niego walczyć, lecz zdobycie jego jest trudne.



Popiersie bronzowe Pana Prezydenta Rzplitej prof. I. Mościckiego przed nowowybudowanym gmachem Technologji Chemicznej Politechniki Warszawskiej. Odsłonięcie popiersia nastąpiło w ramach obchodu 30-lecia pracy naukowej Głowy Państwa.

Kiedy już mowa o „Darze Pomorza", warto przypomnieć, że w dniu 8 grudnia Państwowa Szkoła Morska obchodziła swe doroczne święto oraz 14-tą rocznicę istnienia. Ze sprawozdania dyrektora szkoły kmd. Mohuczego wynika, że w r. 1933—34 szkoła liczyła 131 uczniów. Na bież. rok szkolny na 92 podania przyjęto 61 uczniów. Ci nowoprzyjęci oraz uczniowie II kursu odbywają właśnie podróż ćwiczebną ua „Darze Pomorza".

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Jak się pilotuje autożyro?

Podaliśmy już dokładny opis seryjnego autożyra angielskiego typu C. 30, jakie zostało już do Polski po raz pierwszy sprowadzone. Obecnie opiszemy rzecz najciekawszą — start, lot i lądowanie autożyra. W autożyrze lotnictwo turystyczne zyskało to, czego mu właśnie najbardziej było trzeba — wygodną, bezpieczną maszynę, **dającą się kierować rękom nawet niezawodowym**. Cały kurs latania na autożyro tak się ma pod względem trudności i czasu trwania nauki do kursu zwykłego pilotażu samolotowego, jak... jazda drezyną do umiejętności prowadzenia samochodu.

Bezpieczeństwo lotu autożyrem jest zupełnie dotychczas w lotnictwie silnikowem niespotykane. Defekt silnika nie stanowi dla autożyra takiego niebezpieczeństwa, jak dla samolotu, ponieważ autożyro może wszędzie lądować i nie potrzebuje do lądowania silnika, jako że opada zupełnie pionowo, opierając się jedynie na automatycznych — przy opadaniu — obrotach śmig rotora, kręcących się na wzór dziecinnej zabawki, polegającej na tem, że dziecko biegnie trzymając krążek, na którym znajduje się śmiga. Dzięki temu biegowi śmiga zaczyna się obracać. To samo z opadającem autożyrem — ściągający ku ziemi ciężar samego aparatu zmusza rotor do obracania się nawet bez pomocy silnika, a ten obrót wystarczy, ażeby opadanie uczynić dostatecznie powolnem — bezpiecznem.

Do startu ustawia się autożyro pod wiatr, jak każdy inny samolot. Po rozgrzaniu silnika pilot włącza rotor i czeka, aż jego śmigi nabiorą dostatecznej ilości obrotów. Wtedy pilot daje gaz, autożyro przebiega kilkanaście metrów po ziemi i wznosi się niemal pionowo w górę.

Zawisanie autożyra w powietrzu jest możliwe oczywiście tylko przy pracującym silniku, wymaga już jednak pewnego doświadczenia. Pozycja wiszącego nieruchomo w powietrzu autożyra zależna jest od warunków atmosferycznych, głównie od wiatru.

Pionowe opadanie wdół przy zamkniętym silniku jest bodaj największą zaletą autożyra. Szybkość tego spadania wynosi 5 do 6 metrów na sekundę.

Tę to właśnie cenną zaletę autożyra wyzyskuje się w pełni przy lądowaniu. Pilot obiera punkt na ziemi, na którym zamierza wylądować i zaczyna pionowe opadanie nieco przed tym punktem. W ten sposób maszyna traci szybkość i wysokość. Opadanie pionowe trwa aż do wysokości 25 metrów nad ziemią. Wtedy, dla uniknięcia wielkiego wstrząsu przy lądowaniu — jakkolwiek wstrząs ten nie jest niebezpieczny — pilot „oddaje" ster czyli nadaje maszynie ruch postępowy i ląduje podobnie, jak na samolocie zwykłym, z tą różnicą, że prawie wcale nie ma wybiegu po lądowaniu. Poprostu maszyna „klapnie" na ziemię i stoi! Oczywiście można też na autożyro lądować i w sposób zupełnie identyczny z lądowaniem samolotu zwykłego. Cała nauka pilotażu trwa w Anglji, gdzie autożyro znajduje coraz więcej zwolenników, zaledwie kilkanaście lekcyj.

Pierwsze autożyro, zakupione dla Polski, znajduje się już w Warszawie. Ppłk. Stachoń z Grudziądza przyleciał na prowadzonym przez siebie autożyrze do Warszawy w poniedziałek. Lądowanie na lotnisku warszawskiem nastąpiło zupełnie pionowo. Po drodze lądował ppłk. Stachoń dla uzupełnienia zapasu benzyny na boisku sportowem w Sochaczewie.

Lotnictwo morskie w Stanach Zjedn.

Wojskowe lotnictwo morskie w St. Zjedn. jest obecnie w stadjum rozbudowy, zakrojonej na szeroką skalę. Ostatnio kongres postanowił zakupić niezwłocznie 225 nowych wodnopłatowców oraz dał krótkoterminowe zamówienia na dalsze 1.185 aparatów. Wobec tego, że marynarka wojenna posiada obecnie już przeszło 1.000 wodnopłatowców w stanie czynnym, liczyć należy, że w niedalekiej przyszłości dysponować ona będzie około 2500 samolotami.

Szpieg w chmurach.

Sterowiec marynarki amerykańskiej „Macon„ typu budowy Zeppelina, posiada gondolę obserwacyjną' którą można wypuścić o 900 metrów poniżej samego statku powietrznego. Ma to znaczenie przedewszyskiem nad morzem, gdy bezpośrednią obserwację utrudniają obłoki. Sterowiec wówczas szybuje niewidzialny ponad obłokami, a gondola zwisa ze sterowca poprzez chmury, tak że siedzący w niej obserwator, sam prawie niedostrzegalny z ziemi, może bezpiecznie pełnić swą służbę wywiadowczą i spostrzeżenia swoje komunikować kapitanowi sterowca.

Katastrofa lotnicza



Słynna lotniczka francuska Helene Boucher, rekordzistka szybkości lotu kobiecego, zginęła w katastrofie lotniczej pod Paryżem. Na zdjęciu podobizna lotniczki oraz miejsce katastrofy.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIĘŚCIARSTWO

Inowrocław—Grudziądz 8:8. W sobotę odbył się w Inowrocławiu bokserski mecz międzymiastowy Inowrocław—Grudziądz, zakończony wynikiem remisowym 8:8.

Rezultaty poszczególnych walk są następujące: Waga musza: Czajkowski (I) wygrywa nieznacznie na punkty z Kwiatkowskim; waga koguta: Rogowski (I) prowadzi przez 3 starcia i wygrywa wysoko na punkty z Ziółkowskim; waga piórkowa: Krzemiński 1 (G.) wygrywa z Mrozowskim w trzeciej rundzie przez k. o.: waga lekka: Krzemiński II. (G.) wygrywa nieznacznie z Zielińskim III; waga półśrednia: Łuczak (I) wygrywa nieznacznie na punkty z Wieckim w trzeciej rundzie; waga średnia: Skalny (G.) wygrywa nieznacznie na punkty ze Stubbem (I); waga półciężka: Jóźkowiak (I) zwycięża pewnie Weznera, reprezentanta Polski. Punkty w wadze ciężkiej przyznane zostały Inowrocławowi w. o.

Sędziował w ringu p. Sierota z Łodzi, na punkty p. Czerniak z Grudziądza i p. Kubiak z Inowrocławia.

Warszawa—Poznań 9:7. Pięściarskie spotkanie międzymiastowe Poznań—Warszawa wzbudziło wielkie zainteresowanie. Zakończyło się ono zwycięstwem Warszawy w stosunku 9:7. Mecz cały stał na wysokim poziomie.

PIŁKA NOŻNA

Międzynarodowy turniej piłkarski w Katowicach. W sobotę rozpoczął się w Katowicach międzynarodowy turniej piłkarski z udziałem czołowej niemieckiej drużyny F. C. Bayern (z Monachjum) i trzech czołowych zespołów polskich: Ruchu, Cracovji i Garbarni. Turniej wywołał duże zainteresowanie i zgromadził mimo nieszczególnych warunków atmosferycznych przeszło 6 tys. widzów.

Garbarnia — Cracovia 2:1 (1:0). Pierwszy mecz Garbarnia — Cracovia zakończył się zasłużonem zwycięstwem Garbarni 2:1 (1:0). Mecz był bardzo ciekawy i stał na wysokim poziomie.

F. C. Bayern — Ruch 2:1 (1:0). Drugie spotkanie pomiędzy mistrzem Polski a F. C. Bayern przyniosło Ruchowi porażkę w stosunku 1:2 (0:1).

Ten ostatni mecz, stał na znacznie niższym poziomie, niż mecz Cracovia—Garbarnia. Zawiódł przedewszystkiem Ruch, a zwłaszcza jego słynny napad, który grał beznadziejnie.

Ruch — Cracovia 3:0 (2:0). Mecz Ruch — Cracovia zakończył się zdecydowanem zwycięstwem mistrza Polski Ruchu w stosunku 3:0 (2:0). W przeciwieństwie do pierwszego dnia Ruch grał wspaniale i mecz wygrał zasłużenie mimo doskonałej obrony Cracovii.

Bayern — Garbarnia 3:0 (1:0). Ostatnie spotkanie Bayern—Garbarnia stało na niezbyt wysokim poziomie. Zwyciężyła zdecydowanie chociaż niezbyt zasłużenie, Bayern w stosunku 3:0 (1:0). W pierwszej połowie Garbarnia panowała całkowicie nad sytuacją. Jej dobrze dysponowany atak zagrażał ciągle bramce drużyny niemieckiej. Fenomenalny bramkarz niemiecki uchronił jednak swoją drużynę od klęski. Pozatem Garbarnia grała z nieprawdopodobnym pechem.

NARCIARSTWO

Nowa skocznia w Polsce. Prace przy skoczni narciarskiej w Bruchowicach (okręg lwowski) są na ukończeniu. Skocznia będzie pod względem wielkości i prawdopodobnie jakości trzecią w Polsce wielką skocznią konkursową, obok skoczni na Krokwi i w Worochcie.

Zimowe Igrzyska Akademickie o mistrz. świata odbędą się w dniach 4—10 lutego w St. Moritz.

Do Międzynarodowej Federacji Akademickiej należy 25 państw.

MECZ BERLIN — KRAKÓW



W Berlinie rozegrany został, jak już donosiliśmy, sensacyjny mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Berlina, zakończony wynikiem 1:0 (1:0) na korzyść Krakowa. Na zdjęciu — emocjonujący moment meczu.

RÓŻNE

„Porozumienie" kajakowców z Niemcami. W Krakowie odbyła się ostatnio konferencja przy udziale prezesa Związku Kajakowców dr. Eckerta z Berlina oraz wiceprezesa Pol. Zw. Kajakowców mjr. Sekundy.

Na konferencji tej omówiono sprawy przygotowań do pierwszego udziału sportu kajakowego na Olimpjadzie w Berlinie.

Regaty kajakowe odbędą się na torze w Grünau.

W związku z olimpjadą odbędzie się spływ ogólnoeuropejski do Berlina. Jednocześnie dr. Eckert zaprosił polskich kajakowców na regaty do Wrocławia i Gdańska.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Oficerowie rezerwy — udział w kursach narciarskich dla oficerów służby czynnej.

Podaję do wiadomości, że Oficerowie Rezerwy R. P. mogą brać udział w miarę możliwości i warunków lokalnych — w kursach narciarskich organizowanych dla oficerów służby czynnej, a zarządzonych rozkazem M. S. Wojsk. Nr. 2100-10/Wyszk. z dnia 26. XI. 34 r. z tem, że przez to nie dozna uszczerbku szkolenie kadry zawodowej.

Bliższych informacyj należy zasięgać w Dowództwach pp. i b. strzelców.

Zasada: Rozkaz P. U. WF. i PW. Nr. 201-2/Wyszk. z 4. XII. 34 r.

2. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolej.:

a) Delegatom i delegatkom Zarządów KPH. (Kół Przyjaciół Harcerstwa) z terenu całego D. O. K. do Chojnic, na dzień 16 i 17 b. m. na walny zjazd delegatów K. P. H.

b) P. Płocharskiej Janinie — z OPWK do OK do Warszawy —od 7. XII. — 10. XII. br. na walny zjazd Organizacji.

c) Ks. Zygmuntowi Ryczakiewiczowi — sekr. gen. K. S. M. Ż do Kowalewa od 17—19. 12. br. na kurs przysposobienia roln. przodownic.

d) Janowi Janotcie do Katowic, celem wybrania terenu pod obóz drużyny harcerskiej — 21—30. 12. b. r.

e) Prezesowi Grabarzowi Józefowi z Bydgoszczy do Poznania w sprawach organizacyjnych Bydgoskiego K. S. Głuchoniemych od 16—24 b. m.

f) Członkowi Tor. K. S. „Strzelec" Edwardowi Kłosowi do Łodzi od 15—25 b. m. w sprawach organizacyjnych klubu.

g) P. Kowalskiemu Zygmuntowi — czł. Tow. „Sokół" z Kowalewa do Torunia na 16. b. m.. celem odbycia jednodniowego kursu ćwiczeń WF.

h) Instr. OPWK do OK. do Gdyni — na 15 b. m., celem wzięcia udziału w odprawie instr.: Gatysównej Annie z Kościerzyny, Samolińskiej Krystynie z Wejherowa, Klemensiewiczównie i Szydełkównej z Kartuz.

i) P. Tarnowskiemu instr. LOPP w Gdyni — do Lwowa — od 18. XII. do 2. I. 35 w sprawach inform. i organiz.

j) Członkowi Zw. Rez. Władysławowi Komorowskiemu z Gdyni do Poznania, od 18—24 bm., celem zakupu mundurów.

k) P. Jarzyńskiemu Franciszkowi + 12 zawodników sekcji bokserskiej Z. S. Grudziądz Miasto, od 16—17 b. m. na zawody bokserskie.

l) Druż. bokserskiej K. S. Goplanja z Inowrocławia do Torunia na 16 b. m. celem rozegrania zawodów bokserskich (13 osób).

m) P. Czerniakowi Tadeuszowi + 15 członkom. Pom. Okr. Zw. Boks. z Grudziądza do Inowrocławia na 8 i 9 b. m., na zawody bokserskie.

n) P. Baczyńskiemu Pawłowi + 4 osoby z Grudziądza do Bydgoszczy na zebranie Pom. Okr. Zw. Pływackiego na dzień 8 b. m.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z. S. w Toruniu otrzymał świetlicę grodzką.

O wspaniałym rozwoju idei Związku Strzeleckiego w Toruniu świadczy uroczystość poświęcenia i otwarcia świetlicy grodzkiej, ufundowanej staraniem Miejskiego Komitetu Przyjaciół Z. S. w Toruniu i Zarządu Grodzkiego Z. S.

Uroczystość zaszczycił swoją obecnością p. wojewoda pomorski Kirtiklis.

Poświęcenia dokonał ks. prałat Kroczek, który po zakończeniu uroczystości kościelnej wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Następnie prezes Miejskiego Komitetu Przyjaciół Z. S. p. szambelan Donimirski po odpowiedniem przemówieniu przekazał świetlicę prezesowi Zarządu Grodzkiego Z. S. p. mjr. Sochockiemu. P. mjr. Sochocki, który zkolei zabrał głos, podkreślił, że świetlica grodzka, powstała dzięki pomocy moralnej i materjalnej ludzi dobrej woli, a w szczególności p. Wojewody Pomorskiego Stefana Kirtiklisa — oraz komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego nr. VIII p. kpt. Korczewskiego i wiceprezesa Komitetu Przyjaciół Z. S. p. mjr. Berka — ma się stać kuźnią charakterów młodego pokolenia, które nie zarażone jadem snobizmu i fałszywych ambicyjek osobistych, będzie się wychowywać na wzniosłych przykładach życia wielkich bohaterów narodowych oraz na wzorach pracy wielkiego Wodza Narodu i Wielkiego Demokraty, który wskazał nam, że potęga Państwa polega na wychowaniu młodego pokolenia z najszerszych warstw społeczeństwa.

Oddział Z. S. w Osiu umundurował swoich obywateli

Placówka Związku Strzeleckiego w Osiu, która uległa kompletnej i gruntownej reorganizacji, rozwija się obecnie nader pomyślnie. Są optymiści, którzy twierdzą, że Związek Strzelecki w Osiu winien stać się wkrótce najlepszym oddziałem w powiecie świeckim, wszelkie bowiem warunki, materjalne i moralne, przemawiają za tem. Ostatnio Z. S. w Osiu zakupił na swoją wyłączną własność dwadzieścia nowych, kompletnych mundurów ćwiczebnych. Uroczystość 11 listopada Strzelcy z Osia święcili już we własnych mundurach.

Udział strzelców w obchodzie 16-ej rocznicy odzyskania Niepodległości w Gdyni.

W przeddzień obchodu uroczystości 16-tej rocznicy odzyskania Niepodległości w Gdyni odbył się o godz. 19-ej capstrzyk, w którym wzięli udział strzelcy ze swoją orkiestrą.

Po capstrzyku Oddział Gdynia 2 i Oddział Grabówek Z. S. urządził akademję strzelecką w świetlicy Oddziału Gdynia 2, na którą licznie przybyli zaproszeni goście.

Wieczorek ten wypełniony obfitym programem scenicznym, wokalnym i muzycznym, dał dowód żywej pracy w świetlicach strzeleckich.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił Prezes Powiatu Z. S. inż. Mieczysław Michalski, który przedstawił akcję wyzwoleńczą i walki o niepodległość.

W pierwszej części programu wygłoszono szereg deklamacyj, z których na wyróżnienie zasługuje „List do Dziadka" wypowiedziany z wielkiem przejęciem przez Orlę strzeleckie oraz wiersz p. t. „Do Marszałka Piłsudskiego", który z talentem wygłosił ob. Graczyk. Następnie odegrano doskonale jednoaktówkę p. t. „Szaleńcy", na zakończenie której orkiestra odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Bardzo efektownie wypadły sylwetki ekranowe.

W ostatniej części programu przy urządzonem specjalnie na scenie ognisku obozowem grupa strzelców z udziałem komendanta oddziału ob. Zielenia i ref. wych. obyw. ob. Graczyka, wykonała szereg popularnych pieśni legjonowych i gawęd obozowych, z których niejedna ze względu na swój humor szczerze ubawiła widzów.

Na zakończenie wszyscy obecni na sali odśpiewali „Pierwszą Brygadę". W przerwach orkiestra Z. S. wykonała wiązanki pieśni legjonowych i ludowych. Całość wypadła b. udatnie.

W sam dzień uroczystości strzelcy z całej okolicy Gdyni brali udział w oficjalnej akademji w „Morskiem Oku" oraz w defiladzie.

Otwarcie świetlicy w Węsiorach pow. Kartuzy.

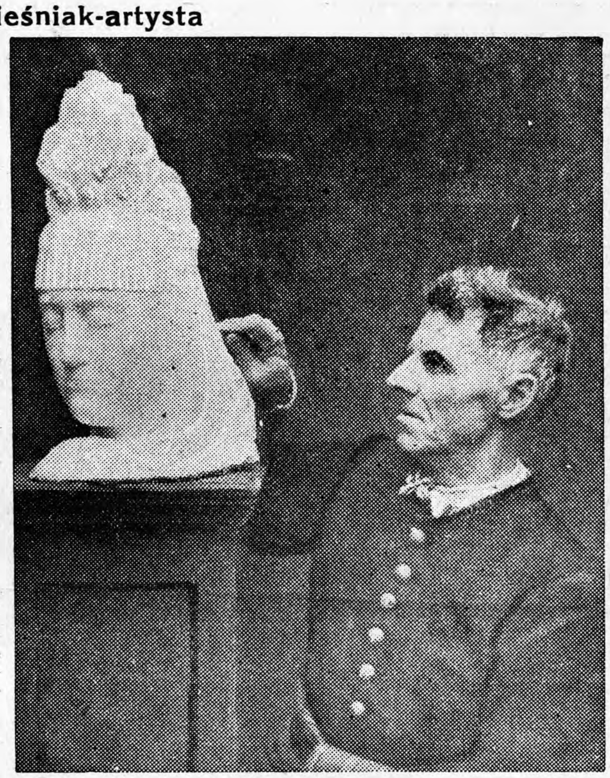
W dniu 30 listopada b. r. cała ludność wsi kaszubskiej Węsior wzięła udział w uroczystem otwarciu świetlicy Zw. Strzeleckiego.

Dotychczasowa świetlica okazała się dla potrzeb oddziału niewystarczająca, wobec czego Zarząd Powiatowy Z. S. umożliwił wynajęcie nowego lokalu dla oddziału męskiego — starą zaś świetlicę w lokalu wynajętym oddano do użytku członkiń Z. S.

O godz. 18-tej Komendant placówki zdał raport Komendantowi Powiatowemu Z. S. i po przecięciu wstęgi przez Prezesa Powiatowego Z. S. ob. mec. Szlachcikowskiego, członkowie wspólnie z ludnością miejscową weszli do świetlicy.

Ob. Prezes Powiatowy w dłuższem przemówieniu nawiązując do historycznego dnia Powstania Listopadowego określił wysiłek narodu w celu odzyskania niepodległości. Po deklamacjach członków, śpiewie i przemówieniu sołtysa prezes udał się do świetlicy oddziału żeńskiego, gdzie dłuższy czas zabawił na rozmowie z członkiniami Z. S.

Wieśniak-artysta



Wieśniak ze Złakowa Kościelnego, Adam Petryna jest utalentowanym rzeźbiarzem. Jedna z jego prac — księżaczka w stroju ślubnym figuruje na obecnym salonie dorocznym w Zachęcie. P. Petryna jest samoukiem. Studjował on zaledwie pół roku w Akademji Krakowskiej.
Na zdjęciu — artysta samouk przed swoją rzeźbą.

Odprawy rejonowe w pow. kartuskim.

W dniu 1 i 2 grudnia br. Komendant Powiatowy Z. S. odbył odprawy rejonowe Komendantów i Referentów Wychowania Obywatelskiego w rejonie Stężycy, Przyjaźni i Suleczynie.

Wieczorem odbyła się uroczystość świetlicowa w Gołubiu i Stężycy.

Świetlica kaszubskiego Z. S.

Z inicjatywy prezesa kaszubskiego koła przyjaciół Zw. Strzeleckiego w Pucku, w najbliższym czasie zbudowana zostanie sumptem członków koła oraz obywateli miasta własna świetlica kaszubskiego Z. S. w Pucku.

Z powiatu włocławskiego

W cichej wiosce kujawskiej Zgłowiączce święto 11 listopada wypadło b. ujmująco. Staraniem miejscowego Oddziału Zw. Strzeleckiego przy pomocy Oddz. Zw. Rez., Stowarzyszenia S. M. K., harcerskich drużyn żeńskiej i męskiej oraz miejscowego społeczeństwa, odbyła się uroczystość Święta Niepodległości.

Po wysłuchaniu Mszy św. w miejscowym kościele oraz okolicznościowego kazania, wygłoszonego przez ks. proboszcza, odbyła się przy dźwiękach orkiestry defilada.

Popołudniu miejscowe społeczeństwo zebrało się w sali Domu Ludowego, gdzie odbyła się uroczysta akademja z przemówieniem i deklamacjami, na zakończenie której odegrana została bardzo dobrze przez siły amatorskie sztuka Hertza p. t. „Zasadzka".

Z życia Z. S. w Małej Cerkwicy.

Oddz. Zw. Strzeleckiego w Małej Carkwicy (pow. Sępólno) godnie uczcił rocznicę odzyskania niepodległości. Przed południem wzięli wszyscy udział w uroczystem nabożeństwie w Kamieniu. Wieczorem zebrała się miejscowa ludność na akademję, którą z braku odpowiedniego lokalu urządzono na podwórzu szkolnem. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje i obrazy sceniczne, odegrane przez dziatwę szkolną oraz członków Zw. Strz. Przemawiał kierownik szkoły oraz prezes Zw. Strz. p. Młodzianowski. Całość wypadła bardzo udatnie, a najważniejsze, że również publiczność dopisała.

Jest to najlepsze świadectwo, że ludność miejscowa należycie docenia pracę szkoły i Zw. Strzeleckiego w Małej Cerkwicy. Na zakończenie odśpiewali wszyscy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Poświęcenie szybowca „Skarbowiec polski"

Dzięki inicjatywie dyr. Pomorskiej Izby Skarbowej p Stefana Kossjora, urzędnicy skarbowi, którzy przybyli z całej Polski na kurs akcyzowo-monopolowy do Grudziądza, zakupili szybowiec, przeznaczając go jako dar dla miasta.

Uroczyste poświęcenie odbyło się w ub. niedzielę o godzinie 13 na placu ćwiczeń koło Księżych Gór.

Pan dyrektor Kossjor po podniosłem przemówieniu przekazał „Skarbowca polskiego" prezydentowi miasta panu Włodkowi, ten zaś p. gen. Ładosiowi, który stoi na czele nowopowstałego koła szybowcowego.

Nie trzeba chyba specjalnie nadmieniać, jak doniosłe znaczenie ma zawiązanie Koła, którego celem jest spopularyzowanie idei lotniczej wśród szerokich sfer mieszkańców miasta, oraz wyszkolenie praktyczne swych członków w lotnictwie szybowcowem.

†

Dnia 10 b. m. w nocy zmarł tragiczną śmiercią

Ś. p.

Władysław Gołębiowski

porucznik 67 p. p. w Brodnicy

członek Zarządu Pomorskiego Okręgowego Związku Kajakowców

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Zarząd Pom. Okr. Związku Kajakowców.

Harcerski Konkurs Fotograficzny

pod hasłem:

Szukamy dobrych fotografów wśród harcerek i harcerzy

Grono Przyjaciół III drużyny żeglarskiej Harcerzy zawiadamia, że przedłuża termin nadsyłania zdjęć fotograficznych do dnia **21 stycznia 1935 roku.**

Warunki konkursu pozostają bez zmian. Grono Przyjaciół zachęca do wzięcia licznego udziału w konkursie, gdyż najlepsze prace otrzymają cenne nagrody.

Zarząd Grona.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Programy radjowe.

od dnia 16. XII. do dnia 22. XII. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane" 22.00 Muzyka taneczna. 19.50 Wiad. sportowe.

Niedziela 16. XII.: Godz. 10.00 Pieśni Mieczysława Karłowicza, **10.30** Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie, **15.00** „Czy zwierzę może żyć bez wapna i fosforu" (pogadanka rolnicza), **15.25** Przegląd rynków produktów rolnych, **15.45** „Z dziewczęcia—gospodyni" (Pogadanka dla dziewcząt wiejskich), **16.45** Łamigłówki, **17.00** Pieśni ludowe w artystycznem opracowaniu, **18.45** Odczyt z cyklu „Życie młodzieży", **21.00** Na wesołej lwowskiej fali, **22.15** Gadki na podatki. **Poniedziałek 17. XII. Godz. 17.50** Pogadanka Brunona Winawera, **18.00** Skrzynka pocztowa rolnicza, **18.45** „Nad Gopłem" — pogawędka dla dzieci starszych z płytami, **19.00** Audycja strzelecka, **19.30** „Bawełniana stolica Polski", **21.45** „Życie na granicy lądów". **Wtorek 18. XII. Godz. 12.45** „Kazik, tabliczka czekolady i ja". Pogawędka dla dzieci młodszych, **17.25** „Zarobkowanie bezrobotnych", **18.00** Wiadomości rolnicze", **20.00** „Biały Mazur" — operetka. **Środa 19. XII. Godz. 16.45** Listy od dzieci, **17,25** Co kupić dzieciom na gwiazdkę, **17.35**Piosenki góralskie, **18.45** O przeludnieniu wsi polskiej. **Czwartek 20. XII. Godz. 12.10** Boże Narodzenie w kraju kawy, **12.30** X-ty poranek Szkolny, **18.00** Pogadanka rolnicza. **Piątek 21. XII. Godz. 12.45** Czem są ubezpieczenia społeczne dla kobiet, **18.00** Wiadomości rolnicze, Sprawy aktualne w zakresie hodowli. **Sobota 22. XII. Godz. 16.30** Słuchowisko dla dzieci p. t. „Wigilja pana Sknery", **17.00** Pieśni japońskie, **17.50** Trochę piękna — czyli stół i okno. Odczyt z cyklu „Dom i Rodzina", **18.45** Reportaż z Sowietów

Świat na różowo

Wytłumaczył.

— Dlaczego te głupie koniska tak się boją tych samochodów. Toć gdy jedzie ktoś bryczką lub karetą, to ani uchem ruszą, a jak zobaczą samochód, to skaczą jak wściekłe...

— A to widzisz, jest tak. Jak ja chodzę po dworze, tak jak teraz stoję w całem ubraniu, to ty nic, patrzysz się i nie boisz się wcale, ale cobyś naprzykład zrobił, gdybyś tak zobaczył moje spodnie, same chodzące po polu?

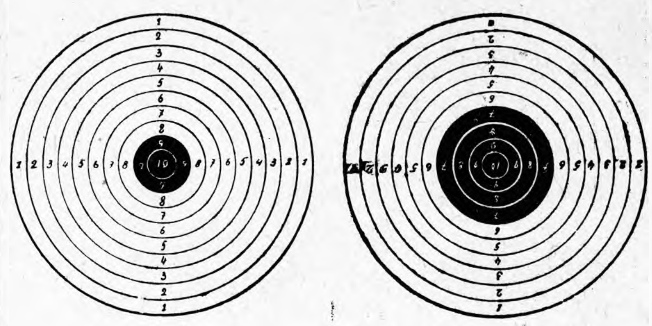
Najwyższa szarża.

Kapral poucza rekrutów o szarżach:

— Pierwszy to jest starszy szeregowiec i ma jedną naszywkę. To tak, jakby w cywilu doktór, adwokat, dyrektor, człowiek w każdym razie niezwyczajny. Potem jest kapral, to tak, jakby w cywilu starosta. Następna szarża to plutonowy i w cywilu można go przyrównać do wojewody albo ministra. Później jest sierżant — to tak jakby w cywilu był... hm...

Kapral myśli przez chwilę, a potem mówi:

— ...nie, takiego to w cywilu niema.





Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.